



KARDYNAŁ FAULHABER jest przedmiotem ostrych ataków narodowych socjalistów w Niemczech.



KSIAZĘ STARHEMBERG został powtórnie wicekanclerzem w nowym gabinecie austriackim.

Hitler wywiózł 2 miliony dolarów

Dygnitarze hitlerowcy posiadają rachunki w bankach zagranicznych na wypadek ucieczki z Rzeszy

Londyn, 15 lipca.

Przed kilku dniami prasa zagraniczna donosiła, iż Hitler przed zdławieniem buntu Roehma, kupił pod Rzymem piękną willę. Pisma włoskie informowały, iż w tej willi miał osiąść na wypadek zwycięstwa Roehma i towarzyszy.

Obecnie agencja amerykańska „Radio” publikuje sensacyjną wiadomość, iż całkiem niedawno Hitler ulokował w bankach włoskich dwa miliony dolarów. — Suma ta figuruje na koncie specjalnej partii narodowo-socjalistycznej. W kołach jednakże dobrze poinformowanych twierdzą, iż temi pieniędzmi ma prawo dysponować wyłącznie Hitler i są one jego osobistą rezerwą w razie ucieczki z Niemiec.

Ta sama agencja donosi, iż cały szereg wybitnych dziennikarzy niemieckich ma konta w bankach zagranicznych na sumy bardzo wysokie. Niektóre niemieckie pisma emigracyjne, komentując te wiadomości agencji „Radio”, dodają, iż w najbliższym czasie ogłoszą listę dygnitarzy hitlerowskich, którzy wywożą pieniądze zagranicę.

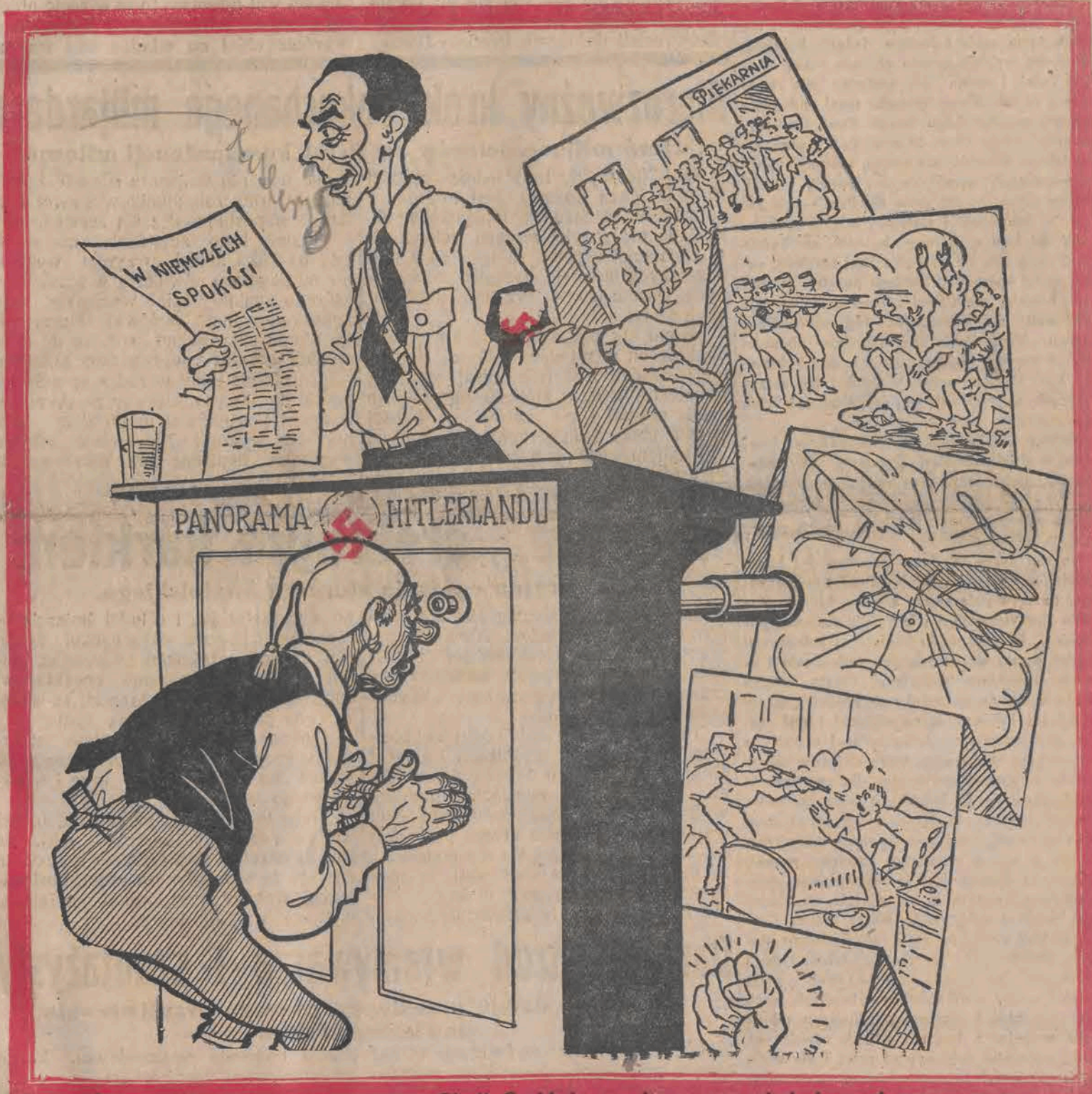
Bojkot niemieckich okrętów

„Hitler pomógł naszym przedsiębiorstwom okrętowym” piszą Anglicy

Londyn, 15 lipca.

Ostatnie wypadki w Niemczech przyczyniły się niespodziewanie do nowej porażki Niemiec na froncie gospodarczym. Wielkie okręty transatlantyczne, które dotychczas przodowały w ilości pasażerów i towarów przewożonych przez Ocean — obecnie stoją puste. Nikt nie chce jechać niemieckimi okrętami, a wszyscy zakupują karty okrętowe na statkach angielskich.

Pisma angielskie piszą entuzjastycznie „Hitler pomógł naszym przedsiębiorstwom okrętowym”. Wielki angielski statek transoceaniczny „Aquitania” odjechał w sobotę z New-Yorku z pełnymi kabinami. Jest to zjawisko niespotykane od wielu lat. Również kabiny na innych statkach angielskich zostały wyprzedane, a okręty zaś niemieckie będą musiały wracać do kraju puste.



Co się dzieje w Niemczech:

Głosił Goebbels szeroko w przemówieniu swoim Ze Niemcy absolutnym cieszą się pokojem. Jak zwykle — prawda w środku, fakt bowiem bezsprzeczny Ze ostatnio dla wielu przypadł... „pokój wieczny”.

Hitlerowcy chcieli oderwać od Anglii cały obszar dawnej kolonii niemieckiej w zachodniej Afryce

Londyn, 14 lipca.

Jak wiadomo, rząd południowo-afrykański wydał rozporządzenie uznające za nielegalny ruch narodowo-socjalistyczny. Przywódca młodzieży narodowo-socjalistycznej kapitan Losnitzer otrzymał nakaz opuszczenia terytorium Unii południowo-afrykańskiej. W rezultacie przeprowadzonych rewizji natrafiono na sensacyjny materiał.

Policja aresztowała dwóch byłych oficerów niemieckiej armii kolonialnej, którzy we wszystkich miejscowościach zakładali oddziały „Hitlerjugend”.

Jak wynika ze znalezionych u aresztowanych dokumentów, przygotow-

wali oni powstanie przeciwko władzom brytyjskim mające na celu oderwanie całego obszaru dawnej

NIEMIECKIEJ KOLONII ZACHODNIEJ AFRYKI Z POD WŁADZY BRYTYJSKIEJ

i utworzenie samodzielnej kolonii niemieckiej. Policja brytyjska przeprowadziła w wielu osadach rewizję, w wyniku których znaleziono znaczne zapasy broni palnej oraz materiały wybuchowe.

Wykrycie spisku wywołało wśród kolonistów angielskich olbrzymie poruszenie.

Dziś

rozpoczął „Express” druk

1. Pamiętników

Hypnotyzera

pióra LO-KITTAY'A

2. Kobiety bez jutra

powieści Andrzeja DANA

WOLNA TRYBUNA

Kobiety,

które się skarżą na swą dolę

NIZROZUMIALA TOFI Z POZNANIA. — Niech Pani stara się nie wiązać wielkich nadziei z uczuciem Pani znajomego. Jeżeli go Pani kocha szczerze i głęboko — to przecież żadne perswazyje nie pomogą i Pani będzie cierpliwie czekać na decyzję. Jeżeli zaś miłość Pani ostygła, niech Pani nie liczy wielce na małżeństwo, aby uniknąć rozczarowania. Mężczyzna, który uchyla się od rozmów na ten temat, najwyraźniej daje do zrozumienia, że albo nie chce, albo nie może ukoronować w ten sposób znajomości, a tylko przykro mu powiedzieć wręcz. Gdyby Pani nie kochała — odeszłaby i szukała szczęścia gdzieś indziej, w danym jednak wypadku musi Pani cierpliwie... czekać.

NIESZCZĘŚLIWA M. W KATOWICACH. — Niech Pani nie daje powodować sobą mężczyźni, który najwidoczniej wyszukuje Jej dobre serce i niedoświadczony. Jeżeli potrafi urządzić różne historyjki „na złość“ ażeby zmusić Panią do utrzymywania z nim niewłaściwych stosunków, — to jest to mężczyzna bez skrupułów. Pani powinna kwestję postawić jasno i zdecydowanie. Nie może Pani kochać człowieka posiadającego rodzinę, gdyż łamię Pani w ten sposób życie sobie i jeszcze jednej kobiecie. Mężczyzna wyjdzie zawsze obronną ręką, albowiem świat, i opinia jest względna dla mężczyzny i za ich własne grzeszki czyni odpowiedzialnym zupełnie kogo innego. Niech Pani wytłumaczy owemu Panu, że musi Pani z nim zerwać bliższe stosunki, nie mogąc, niestety, wskutek warunków, zrezygnować z posady i jeżeli ów Pan naprawdę coś czuje dla Pani — nie zechce Jej krzywdzić i zostawi Panią w spokoju. Jeżeli zaś jego egoistyczny instynkt, nie będzie łączący się z tem, że wyrządza Pani krzywdę, narazając Jej opinię i krzywdząc pozatem jeszcze jedną kobietę, niech Pani zdobędzie się na tyle silnej woli, ażeby wykreślić tego człowieka z pamięci. Niech Pani wówczas nie obchodzi fakt, że mszcząc się spaceruje z innymi kobietami. Musi się Pani wziąć w garść i tak zacząć traktować tego człowieka, jak gdyby był tylko najwykleszszym Pani przelotnym.

STAŁY CZYTELNIK W WARCIE. — Inseratów w dziale „Wolnej Trybuny“ nie umiemy szanować. Dział inseratowy mieści się zupełnie w innej części pisma i jest płatny, a prośba Pana jest niczem innym, jak tylko chęcią umieszczenia ogłoszenia.

Co się tyczy tej Pana samotności i braku bratniej duszy, to myśli się Pan zapewne sądząc, że w Warcie niema kobiety, która by potrafiła Pana zrozumieć i być Jego duchową powiernicą. Nie wszystkie kobiety są jednakowe, chociaż często się zdarza, że zachowania i obyczajność jednako wyglądają. Często zdarza się, że w skórze, zdawałoby się kokietki, kobiety próżnej, lubiącej ładne sukienki i szal zabaw, drzemią te same tęsknoty co i w Panu, a w duszy ma ona skarby, które napróżno nieraz czekają na swego przyjaciela. Barwne szmatki i szal zabaw, to dla kobiety to samo, co barwa i zapach kwiatu. W ten sposób przecież można tylko zniechęcić i zachęcić do siebie mężczyznę, którego w innych warunkach trudno, poznać. Kobiety są narazie jeszcze upośledzone przez zadawniony zwyczaj, iż nie wypada im pierwszym zawierać znajomości. Muszą czekać. Czekają, aż ktoś zwróci na nie uwagę i dlatego kładą barwne szmatki, są wesole, kokieteryjne i uczęszczają do lokali rozrywkowych, gdzie przecież można spotkać wielu rozmaitych ludzi, tańczyć z nimi i rozmawiać. Niejedna młoda panna wracając z dancingu żali się również na to, że mężczyźni dzielą się na puści i nie wiele warte. Zachodzi tu „najwyklesze“ nieporozumienie. Wzajemne nieporozumienie siebie. Niech się Pan zatem nie zraża tem, że jedna czy druga okaże się pustą i mało wartościową. Inna, podobna może być już prawdziwym skarbem uczuć i wzorem przyjaźni. Napewno i w Warcie jest wiele wartościowych młodych dziewcząt, które napróżno wzdychają do prawdziwej przyjaźni i czulego serca. Niech Pan tylko do brze poszuka...

ZROZPACZONA Z SOSNOWCA. — Niema powodu do rozpacz. Zwykle nieporozumienie dwojga młodych, trochę porywczych ludzi. Jeżeli Pani chce ażeby stosunek Wasz stał się możliwy i ażeby nie było ciągłych kłótni, niech Pani przestanie być stroną czynną, niech Pani będzie tylko słabą kobietą czekającą na inicjatywę ze strony mężczyzny. Najsłabszy mężczyzna nie lubi przyznawać się do słabości i zawsze chce, ażeby jego zdanie dominowało. Z czasem ta różnica usposobień może się zatrzeć, ale narazie ciągle będą między Wami tarcia. Niech Pani ustępuje. Niech Pani nie zwraca na nic uwagi nie oponuje nawet kiedy słuszność będzie po Pani stronie. Wówczas nie będzie swarów a przyjaźń zamieni się w idylliczną sielankę. — W stosunku do swego znajomego niech się Pani

Jak zgwałcił największy bandyta meksykański

Zapata wymordował własnoręcznie 250 ludzi, palił wsie i miasteczka i znęcał się w bestjański sposób nad jeńcami. — Głowa bandyty przybita do muru

„Bohater“ opiewany przez ludność Meksyku

(sb) Niezwykle ciekawa „biografia“ ukazała się ostatnio na półkach księgarskich w Meksyku. Jest ona poświęcona Emiljanowi Zapacie, „wybitnej“ osobistości meksykańskiej, która odegrała rolę, podobną do naszego Janosika.

Zapata jest bowiem typowym bandytą, a wyczyny jego do dnia dzisiejszego go opiewane są przez ludność meksykańską.

Zapata był mieszaninem. W żyłach jego płynęła krew indyjska i hiszpańska. Swą karierę rozbójniczą rozpoczął Zapata jako zwykły rzeźmieszek.

Po raz pierwszy aresztowano go w roku 1900 za jakąś kradzież. Ponieważ w Meksyku panowało wówczas wrzenie rewolucyjne sąd dał mu do wyboru: wyrok śmierci lub wcielenie do szeregów armii dyktatora Porfirio Diaza.

Zapata wybrał to drugie i wkrótce awansował nawet do stopnia sierżanta. Należy zaznaczyć, że był on zupełnie analfabeta, nie umiał ani pisać, ani czytać. Zapata kradł na lewo i prawo, gromadząc znaczny majątek. Gdy po kilkunastu latach służby został wreszcie zwolniony z wojska, przywiózł do swej wioski rodzinnej kapitał w wysokości kilkudziesięciu tysięcy dolarów w gotówce, 1000 karabinów, 1000 wielkich noży meksykańskich i dwa miliony nabojów karabinowych.

Zdołał on wokół siebie skupić niezadowoloną część ludności meksykańskiej. Przeważnie wykorzystał on nędzę Indian, których uzbroidł od stóp do głów i obiecywał poprawę bytu w razie objęcia przez nich władzy nad Meksykiem. Wkrótce objął on władzę nad trzecią

częścią Meksyku, w której rządził z niezwykle despotyzmem.

Prowadził bezustannie wojnę podjazdową z prawdziwym rządem meksykańskim, paląc wsie i miasteczka oraz mordując spokojnych mieszkańców. — Zapata był niezwykle okrutny. Opowiadają naprzykład, że zakopywał jeńców w mrowiskach. Nieszczęśliwe ofiary były żywcem pożerane przez mrówki. Własnoręcznie wymordował Zapata 250 ludzi.

Straty spowodowane przez Zapatę obliczają na 160 milionów dolarów. Legendarny ten bandyta miał 20 żon. — Ostatnią żoną bandyty były piękna indjanka z plemienia Otomi. Za głowę bandyty przeczynał rząd 100,000 pesetów i rangę generała.

Nagrodę tę otrzymał pułkownik Guajarno, zwolennik Carranzy. Walczył on przeciwko bandycie szablą, podczas gdy ten broniał się długim nożem meksykańskim. W rezultacie pułkownik zdołał przebić mu serce szablą. Głowę bandyty odcięto potem i przybito do muru dla odstraszania. Pułkownik Guajarno został mianowany generałem i otrzymał 100,000 pesetów, ponadto zaś wpadł w jego ręce majątek Zapaty. Wówczas sam stanął na czele powstańców, jednak wkrótce dostał się w ręce władz i został rozstrzelany. Skolei skarby Zapaty dostały się do rąk Carranzy, który usiłował z nimi zbiec. Ale i on został zamordowany. Tak skończyła „karjera“ największego bandyty meksykańskiego.

Rozmańcości ze świata

NOWY PIERWIASTEK.

Inżynier chemik, Odolen Koblitz, zarządca kopalni uranu i radu w Jachymowie (Czechosłowacja), wykrył po półrocznej pracy obecność w rudzie uranowej nowego pierwiastka, który został wyosobniony. Pierwiastek ten, nazwany przez odkrywcę Bohemia, oznaczony został cyfrą porządkową 93 w szeregu pierwiastków, a jego waga atomowa wynosi 240. Według obliczeń inż. Koblitz, ruda uranowa zawiera plus minus 1 procent nowego pierwiastka.

NAJSTARSZY STRAŻAK W AUSTRJI

Straż ogniowa w Badenie pod Wiedniem obchodziła w tych dniach jubileusz 60-letniej służby czynnej komendanta okręgowego, Jana Laschitz. Jubilat, który liczy sobie 78 lat, jest najstarszym strażakiem w Austrii, pozostającym jeszcze w służbie czynnej. Pomimo swego podeszłego wieku Laschitz nie opuszcza ani jednego pożaru i zjawia się zawsze wraz ze swoją brygadą na każdy alarm pożarowy.

SPADEK ODSETKA LUDNOŚCI ROLNICZEJ W NIEMCZECH.

Według ostatniego spisu ludności, 33 proc. mieszkańców Niemiec zajmuje się rolnictwem, podczas gdy w roku 1871 liczba rolników stanowiła 64 proc. ludności. Odsetek ludności rolniczej zmniejsza się w Niemczech stale, w r. 1925 wynosił jeszcze 35,6 proc. W ciągu ostatnich 8 lat gminy wiejskie zanotowały wzrost tylko o 222,000 mieszkańców, co stanowi 1 proc., podczas gdy miasta zyskały 2,5 milionów mieszkańców, t. j. 6,2 proc. Jedynie Prusy Wschodnie, Bawaria i Prusy Zachodnie posiadają większość ludności wiejskiej. Wszystkie inne prowincje, nawet te, które uchodzą za rolnicze, jak Meklemburg np., wykazują przewagę ludności miejskiej. W Westfalii liczba mieszkańców miast sięga 84 proc., w Nadrenji — 83,9 proc., w Saksonii — 77,6 proc. Przyrost naturalny jest jednak o wiele wyższy na wsi niż w mieście, w większości bowiem wielkich miast niemieckich, ze stolicą na czele, zanotowano przewagę liczby zgonów nad liczbą urodzeń.

Nierozważny krok zakochanego miliardera

Cwierć miliona dolarów za zwrot korespondencji miłosnej

(sb) Niezwykle były dzieje miłości Harolda Maca Cornika. Jest to jeden z potentatów w Stanach Zjednoczonych. Posiada on fabrykę maszyn rolniczych w Chicago i uchodzi za jednego z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych. Harold Cornik ma już ukończonych 61 lat.

Mimo tak podeszłego wieku, zakochał się on w młodej wdówce, której się oświadczył. Cornik pisał do niej płomiennymi listami, w których zapewniał o swej miłości i był gotów w każdej chwili stanąć z nią na kobiercu ślubnym.

Ogółem otrzymała młoda wdówka 49 listów. Pięćdziesiąt skolei list rozczarował ją jednak zupełnie. Wskrze-

szone w sercu milionera uczucie zgasło nagle. Cornik zakomunikował swej bogdance, iż postanowił z nią zerwać.

Jakież było zdumienie, milionera, gdy po kilku dniach otrzymał wezwanie od pewnego adwokata, w posiadaniu którego znalazły się wszystkie listy „poszkodowanej“ wdówki, iż przeciwko niemu skierowano sprawę do sądu za „ból moralny“, wyrządzony klientce.

Cornik nie mógł w żaden sposób dopuścić do procesu, któryby go skompromitował i zrujnował materialnie. Wobec tego wykupił za ćwierć miliona wszystkie napisane tak nierozważnie listy.

Pies ze... srebrnym karkiem

Sensacyjna operacja chirurga angielskiego

(sb) Angolicy pasjonują się, jak wiadomo, wyścigami psów. Wielkie poruszenie wywołało zjawienie się obecnie na stadionie w Wembley pięknego psa, znanego ogólnie pod nazwą „Wybór każdego“.

Pies ten wielokrotnie zdobywał pierwsze nagrody na wyścigach i należał do najwspanialszych okazów psiego rodu. Przed kilku miesiącami podczas wyścigów, pies uległ katastrofalnemu wypadkowi. W czasie brania przeszkody, upadł i więcej już się nie podniósł.

Przybyły lekarz stwierdził, że pies doznał złamania kręgow w karku. Mimo, iż wypadki takie kończą się zara-

no u zwierząt jak i u ludzi śmiercią — pies dawał jeszcze słabe oznaki życia. Mr. Curson, właściciel zwierzęcia, powierzył go najlepszemu operatorowi angielskiemu, który postanowił za wszelką cenę utrzymać psa przy życiu.

Dokonano operacji, usunięto strąskany kręg, poczem sporządzono ze srebra „na miarę“ drugi kręg i wprowadzono go zwierzęciu.

Była to operacja niezwykle trudna, to też wielkie zdumienie wywołał fakt, że pies ją przetrzymał. Obecnie kroczy on dumny, że jest jedynym psem, posiadającym srebrny kręg, jednak udział w wyścigach już nie bierze.

Daremny trud włamywacza i szantażysty

Niezwykle dzieje przestępcy, którego prześladowało złowieszcze fatum

(sb) Przed sądem w Londynie stanął pewien przestępca, niezwykle prześladowany przez los. Jest nim Oliver Smith. Dowiedział się on, że pewien bogaty przemysłowiec angielski kochał się w ubogiej robotnicy.

Przemysłowiec ów pisał do niej miłosne listy, w których obiecywał, że gotów jest rozwieść się z żoną i wziąć z dziewczyną ślub. Dziewczyna uległa nie szczęśliwemu wypadkowi i zmarła.

Listy schował jej ojciec, nie mając na wet pojęcia kto jest ich autorem. Wkrótce zjawił się Smith u ojca zmarłej dziewczyny i oświadczył mu, że listy te kompromitują go, wobec czego chce je nabyć. Ojciec dziewczyny zażądał znacznej sumy. — Ponieważ Smith nie posiadał gotówki, więc włamał się do jubilera, skradł biżuterję, spieniężył ją i odkupił listy. Pewny siebie, zjawił się w przed-

poкою bogatego przemysłowca, każąc się zameldować przez lokaja.

Okazało się jednak, że przemysłowiec zmarł akurat przed kilku minutami. Tak więc Smith niepotrzebnie dokonał włamania i niepotrzebnie wykupił listy, ponieważ obecnie były one bez wartości. Wkrótce Smith ujęto za dokonanie włamania, a w czasie dochodzenia wyszło na jaw, na jakie cel przeznaczył zrabowaną gotówkę. — Sąd skazał pechowego włamywacza i wymusił na trzy lata więzienia.

Mysz... najpopularniejszą „gwiazdą“ ekranu

„Micky Mouse“ otrzymała 30 tysięcy listów

(sb) Ciekawe obliczenia sporządzono ostatnio w Hollywood. Postanowiono mianowicie stwierdzić, jaki bohater filmowy cieszy się największym powodzeniem. Jak ustalono, rekord pod tym względem pobija myszka.

Znana „postać“ z filmów rysunkowych „Micky Mouse“ cieszy się największym powodzeniem, o czym świadczyć może fakt, że otrzymała ona najwięcej

listów. Mimo iż „Micky Mouse“ jest „osobą“ zmyśloną i powstała tylko w fantazji rysownika — nie mniej jednak wielbiciele jej ze wszystkich stron świata kierowali swe listy wprost do niej, adresując najwyraźniej

„Szanowna Micky Mouse“. Ogółem myszka otrzymała 30,000 listów z całego świata z wyrazami hołdu i uznania za... dobrą grę.

zmieni w ten sposób, ażeby być bardziej czułą i bardziej kobiecą.

„GLUPIE DZIECKO DUŻE“ W JAWORZNIU. — Nie zagraża. Niech Pani na to nie pozwala.

Nowe zajścia antyżydowskie w Niemczech Zabici i ranni w Jeleniogórze i Głogowie

Berlin, 15 lipca. Wiadomości o pogromie żydów w Jeleniogórze na Śląsku Opolskim potwierdzają się w całej pełni. Mimo usiłowań zatuszowania całej sprawy przez władzę niemieckie, ustalono już nazwiska ofiar.

Są nimi: adwokat dr. Ferster, lekarz dr. Zweig, jego żona, oraz kupiec Charry. W międzyczasie zmarły dwie inne ofiary pogromu. Również w czasie zajść zmarło dwóch żydów wskutek

tortur, nazwisko jednego z nich jest **Jakobsohn**. Podobne wypadki jak w Jeleniogórze, wydarzyły się także w Głogowie. I tu są zabici i ranni. Szczegółów zajść narazie brak.

W Berlinie aresztowano syna wybitnego adwokata żydowskiego Maksymiliana Steina. Wieczorem w dniu aresztowania zwrócono ojcu tylko zwłoki syna z nadmianieniem, iż popełnił on samobójstwo, rzucając się z okna na

bruk. Z różnych stron Niemiec nadchodzą alarmujące wiadomości o **ekscesach antyżydowskich, świadczące o tym, że hitlerowcy zastrzyli antyżydowską akcję terrorystyczną.** Cała prasa niemiecka jest przepelniona atakami w kierunku żydów. Żydom przypisuje się winę za wszystkie niepowodzenia Niemiec. Szczególnie ostro atakowani są uchodźcy żydowscy, przebywający zagranicą.

„W sercach szturmowców żyje pieśń zemsty!” Parodia hymnu narodo-socjalistycznego

Wiedeń, 15 lipca. Tyrolska organizacja bojowników wolnościowych, która dotychczas hołdowała hasłom hitlerowskim, wydała znaczną ilość ulotek zawierających parodię znanego hymnu narodo-socjalistycznego „Horst-Wessel-Lied”. Pieśń ta została tylko w kilku miejscach zmieniona a treść jej jest obecnie następująca:

— Chorągwie do góry! Czasy się zmieniły. SA nie maszeruje już spokojnie naprzód. Hitler związał nam ręce. Przed naszymi lokalami stoją oddziały wojska a koledzy nasi rozstrzelani. Ci zabici narzekają. Na ulicach nie widać już oddziałów szturmowych ani bron-

zowych koszul. Ale w sercach szturmowców żyje chęć zemsty. Jeszcze kiedyś wezwani będziemy do apelu a wówczas

czas zemsta dopełni się. Wówczas powieją chorągwie na ulicach i Niemcy zostaną uwolnione od Hitlera.

Wszystkie dzieci w Łodzi znajdą miejsce w szkołach powszechnych

Łódź, 15 lipca.

(it) Jak się „Express” dowiaduje, w związku ze zbliżającym się nowym rokiem szkolnym, miejskie władze oświatowe zajęły się przygotowaniem odpowiedniej ilości lokali dla szkół powszechnych. Przygotowania te były konieczne z tego względu, iż w roku bieżącym przyrost dzieci w wieku szkol-

nym w Łodzi wynosi 5.500, wobec czego konieczne jest wyszukanie nowych lokali, mogących pomieścić wszystkich nowych uczniów. Władze oświatowe informują, że każdemu dziecku otrzyma miejsce w szkole. Płonne są więc obawy, by powszechny obowiązek szkolny został w roku bieżącym załamany w naszym mieście.

Likwidacja niebezpiecznej szajki fałszerzy

„Fabrykanci” i kolporterzy fałszywych monet grasowali na terenie Polski i Łotwy.—Zbrodnicze transakcje dokonywane w półmroku

Wilno, 15 lipca.

Na sesji wyjazdowej sądu okręgowego w Braślawiu odbyła się sprawa szajki fałszerzy pieniędzy, którzy obrali sobie za teren działania nietylko Polskę, ale również Łotwę. Początkowo Nazarów Teofil, zamie-

szkały w okolicach Braślawia, sam fabrykował monety i kolportował je wśród wieśniaków. Wkrótce jednak skomunikował się z Ignacym Waszkunem i Janem Sawickim i trójka ta rozpoczęła wspólną akcję.

Kolportaż był zorganizowany z wielką ostrożnością. Kolporterzy nabywali u okolicznych wieśniaków większe obiekty, jak nierogacizne, kozuchy itd., przyczem transakcje dokonywane były najczęściej o półmroku, to też wieśniacy nie orientowali się, że otrzymują za swój towar fałszywe pieniądze.

Szajka grasowała cały rok. Sąd skazał Teofila Nazarowa na 7 lat więzienia, Grzegorza Samozwanowa na 6 lat, Jana Sawickiego i Ignacego Waszkowa na 5 lat, Woroneckiego i Józefę Waszkównę na 2 lata, wszystkich z pozbawieniem praw od 5 do 10 lat, Marię Gazilównę na 2 lata, Zuzannę Purwinównę i Adama Lewickiego po 1 roku więzienia, przyczem 3 ostatnim karę zawieszono na przeciąg 3 lat.

Usiłowali utopić urzędnika akcyzowego Fabrykantów samogonki skazano na więzienie

Równe, 15 lipca.

Przed sądem okręgowym w Równem (s. o. Goszczyński) staneli w charakterze oskarżonych: 35-letnia Maria Osówna, siostra jej Antonina Kaszecka oraz 70-letni ojciec ich Jan Osow — mieszkańcy Janowej Doliny w powiecie kostopolskim. Rodzina ta trudniła się wyrobem samogonu, przyczem „dyrektorem fabryki był kochanek Marii Osówny Dominik Zieliński.

Samogonka znajdowała zbvł wśród robotników kamieniołomów państwowych w Janowej Dolinie. Władze akcyzowe napróżno starały się wpaść na trop dobrze zakonstruowanej wy-

twórni. Sprawą zajął się komisarz kontroli skarbowej z Równego, Ludwik Ferens, który — po dłuższej obserwacji — przyłapał Marię Osównę z butelką samogonu w ręce. Kiedy urzędnik konfiskował wódkę, Osówna narobiła krzyku, a gdy przybyli jej ojciec i siostra, Ferens został obalony na ziemię, pobity, poczem wszyscy usiłovali wtrącić komisarza do Horynia. Z trudnością udało mu się wydobyć z opresji i ocalić życie. Sąd skazał krewką trójkę na karę trzech miesięcy więzienia. Oskarżenia prokurator Milezanowski, oskarżeni bronili się sami.

OSZUST POD MASKĄ STUDENTA

odwiedza toruńskie urzędy i instytucje

Toruń, 14 lipca.

(cd) Jakiś osobnik, podający się za Edwarda Jankowskiego, studenta Uniwersytetu Lubelskiego, odwiedza w Toruniu urzędy i instytucje i — legitymując się pismem polecającym Bratniej Pomocy studentów U. L. — prosi o popar-

cie przy sprzedaży książek, z których dochód rzekomo przeznaczony jest na Bratnią Pomoc. Za osobnikiem tym policja wszczęła poszukiwania, albowiem okazało się, że jest to oszust, posługujący się fałszywą legitymacją.

Parcele budowlane

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p. Hermana
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 po południu

Dokąd pójść w wieczór

TEATR MIEJSKI: — Dziś „Arleta i zielone pudła”.
TEATR POPULARNY (Ogrodowa 18) — Dziś teatr nieczynny.
TEATR LETNI (Park Staszica) — Dziś o godz. 9-ej wiecz. „Zgorzenie publiczne”.
TEATR „BAGATELA” (Piotrkowska 94) — „Humor krzepi”.
TEATR ROZMAITOŚCI (Cegielniana 27), Dziś o godz. 9.30 „Melodia ojca” z Michałem Michalskim, godz. 12-ej i 9.30 „Niewidomy Pajac”.

KINA:

CASINO — „Ordynans”.
GRAND-KINO — „Gwiazdy Broadway’u”.
MUZA — „Byłem śpiewnikiem”.
ROXY — „Wpuście Żydów do Palestyny”.
CAPITOL — „Życie bez jutra”.
CZARY — I. „Noc w Kairze”, II. „Brat diabła”.
CORSO — I. „Boczną ulicą”, II. „Śpiew... Catus... Dziewczyna...”.
PRZEDWIOSNIE — „Grzech Miłości”.
RAKIETA — „Prywatne życie Henryka VIII”.
SZTUKKA — „Miłostki baletnicy”.
PALACE — „Na ulicy”.
METRO — „Halo — Londyn”.
ADRJA — „Halo — Londyn”.
OSWIATOWY — I. „Trzej przyjaciele”, II. „Sześć tygodni wśród apaszów”.

Zniżki cen pieczywa domaga się związek spóżywców w Łodzi

Łódź, 15 lipca.

(it) Jak się dowiadujemy, w związku z dobrym urodzajem tegorocznym, związek spóżywców w Łodzi postanowił wystąpić do zarządu miejskiego z prośbą o zwołanie komisji cennikowej i zrewidowanie cen pieczywa — chleba i bułek.

Związek spóżywców domaga się redukcji cen pieczywa w Łodzi o 10 procent.



Aparat do prania „KROLI”

Patent R.P.

Pierze jedynie zapomocą pary i wody przy dodaniu minimalnej ilości mydła.
Bez pralki Nie niszczy bielizny
Bez pracy rąk Oszczędza 50 proc. mydła
Bez mazołu Oszczędza 50 proc. opału.

Oszczędza 80 proc. czasu, 90 proc. pracy. Zadaćcie bezpłatnych nieobowiązujących pokazów!

WYTWORNIA ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH „A.L.F.I.” Sp. z o. o.
ŁÓDŹ, SKRZYWANA 6, telefon 186-88.

KONKURS ORKIESTR PODWÓRZOWYCH. Już w najbliższym czasie zorganizowany będzie w Łodzi jedyny w swoim rodzaju konkurs z nagrodami, mianowicie konkurs orkiestr podwórzowych.

Kierownicy zespołów, któreby wzięły udział w konkursie, zechcą zgłaszać się do Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich, przy ul. Piotrkowskiej 121, codziennie w godz. między 5 — 6 po poł.

ZABAWA OGRODOWA.

Stow. b. Włazniów Politycznych (dawn. Frakcji Rewol. w Łodzi) urządza w parku „Wenecja” przy ul. Pabjanickiej 47, dziś, w niedzielę, dnia 15 b. m. od godz. 10-ej rano wielką zabawę ogrodową, urozmaiconą programem artystycznym i różnemi atrakcjami i niespodziankami.

Na miejscu przygrywać będą dwie orkiestry. Bufet obficie zaopatrzone. Ceny przystępne.

Zlecenie inkasowe to najszybszy i najpewniejszy sposób

ściągnięcia wierzytelności od dłużnika. Informacje we wszystkich urzędach pocztowych

LEKARZ-DENTYSTA

F. KOPCIOWSKA

przyjmuje: od 9—3 w domu przy ulicy Gdańskiej 37 tel. 232-55 od 1—7 w lecznicy Piotrkowska 294 (przy Górnym Rynku).

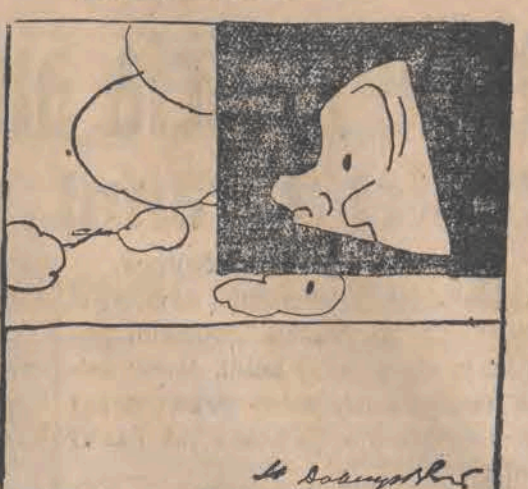
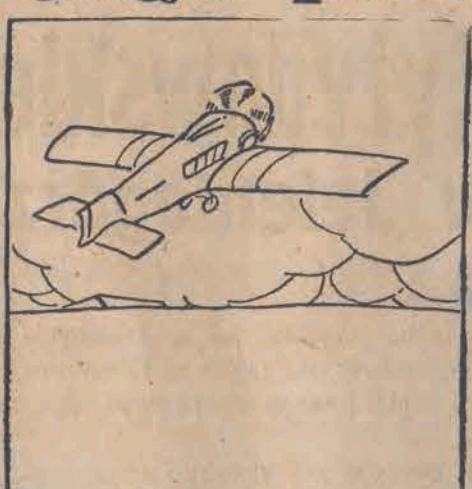
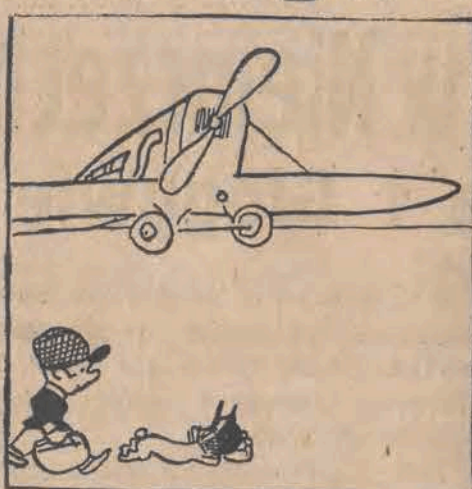
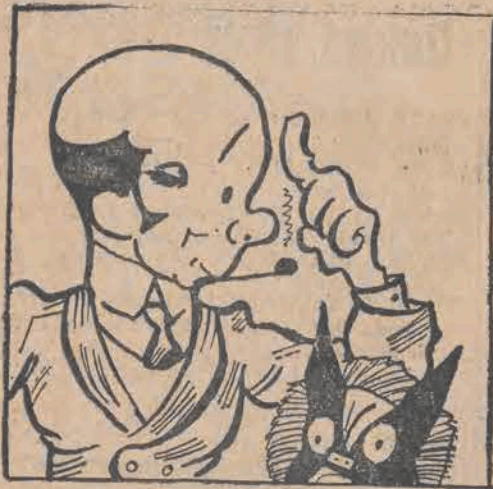
„Kapitan James”

(tajemnica „zielonego lontu”) pióra Adama Naszelskiego (druga część i dokończenie) ukazała się w 59-ym powiększonym n-rze

„CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ”

Do nabycia wszędzie.
Cena egzemplarza 30 gr.

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



— „Mam dobry pomysł” rzecze Kubuś, „Po pracy trudach, Medorze, Weźmiemy urlop już od jutra Do Gdyni, nad polskie morze!”

Pies już oddawna chciał wypocząć, Wyjechać dokądś na lato A że i w Gdyni jeszcze nie był Więc chętnie przystał na to.

Dla detektywów sposób jazdy Różnicy żadnej nie czynił Więc polecili samolotem Na pierwszy urlop do Gdyni.

Samolot wzbiał się hen w przestworza, A wicher o uszy chłasta Po krótkiej jeździe detektywi Już się zbliżyli do miasta... Dalszy ciąg jutro).

Wczoraj „Express” zakończył druk poprzedniej serii codziennego filmu z nagrodami p. t. „Kubuś — detektyw i jego pies Medor”.

Z siedmiu skrawków, które były codziennie drukowane w rogu czwartej ilustracji, Czytelnicy mają zestawić całość — podobiznę osoby, względnie stworzenia, które przyczyniło się do obrabowania bankowej kasy.

Wycinankę, należycie ułożoną i naklejoną na białym papierze, należy nadsyłać do 20 lipca r. b. w otwartej ko-

percie należy umieścić napis „Druk” a pod tem „Konkurs Expressu” oraz należy podać dokładny adres: „Redakcja „Expressu”, Łódź, ul. Piotrkowska 49.

Czytelnicy z Łodzi, Krakowa, Lwowa, Katowic, Wilna, Poznania, Lublina, Gdyni i Kalisza mogą oddawać wycinanki bezpośrednio w Redakcjach naszego pisma, przez co zaoszczędzą sobie kosztu znaczka pocztowego.

Dziś „Express” rozpoczyna druk nowej serii filmu. W dzisiejszych ilustra-

cjach znajdują Czytelnicy w czwartym obrazku u góry pierwszy skrawek, który należy wyciąć i zachować przez siedem dni, t. j. aż do zakończenia obecnej serii. Po siedmiu dniach z siedmiu wycinków, Czytelnicy ułożą całość — podobiznę osoby, która odegra w treści filmu poważniejszą rolę.

Spośród nadesłanych wycinanek Redakcja wybierze kilkadziesiąt, za które przyznane zostaną nagrody, a mianowicie:

1 nagroda 20 złotych.
5 nagród po 10 złotych.
10 nagród po 5 złotych
oraz wiele nagród w postaci Komple-tów popularnego magazynu powieściowego „Co Tydzień Powieść.”
Termin nadsyłania wycinanki z serii której druk rozpoczęliśmy w dniu dzisiejszym, podamy za tydzień.
Dziś na innej stronie zamieszczamy listę nagrodzonych z poprzedniej serii filmu.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

NIEDZIELA, 15 lipca 1934 r.

8.30—8.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 8.35—8.38: Muzyka (płyty). 8.38—8.53: Gimnastyka. 8.53—9.05: Muzyka (płyty). 9.05—9.10: Dziennik poranny. 9.10—9.20: Muzyka (płyty). 9.20—9.25: Chwilka pań domu. 9.25—9.55: Muzyka (płyty). 9.55—10.00: Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00—11.57: Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. Po nabożeństwie muzyka religijna (płyty). 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.10—13.00: Poranek muzyczny ze studia. Wykonawcy: Orkiestra symfon. P. R. pod dyr. Zdzisława Górzynskiego i Hanna Dziksteinówna (fortepian). 13.00—13.10: Prelekcja p. t. „Piękna przyroda w muzyce”, wygłosił prof. Adolf Chybiński. (Transmisja ze Lwowa). 13.10—13.45: Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzynskiego. 13.45—14.00: Odczyt p. t. „Włochy, kraina słońca, morza i gór”, wygłosił Maciej Gruszczyński. 14.00—14.20: Pieśni karaimskie. (Tr. z Wilna). 14.20—15.00: Koncert zespołu salonowego Hal-

ny Adamskiej-Grossmanowej. 15.00—15.15: „Rolnictwo w Sowietach” — odczyt wygł. inż. Włodz. Mniszewski. 15.15—15.25: Muzyka ludowa (płyty). 15.25—15.45: Skrzynka Strzelecka Okr. Łódz. 15.45—16.00: „O piorunochronach, zakładanych własnoręcznie” — wygł. Z. Raciecki. 16.00—17.00: Godzina muzyki lekkiej (płyty). 17.00—17.10: Repertuar teatrów i odczytanie programu na dzień następny. 17.10—18.00: Koncert solistów. Wykonawcy: Marja Pomorska (sopran) i Włodzimierz Popowski (skrzypce). 18.00—18.15: Fragment teatralny. 18.15—18.45: Jazzowa muzyka dwufortepianowa w wykonaniu K. Gimpla i Wł. Szpilmana. 18.45—19.00: „Życie literackie Krakowa” — wygł. Kazimierz Czachowski. (Feljton literacki, transmitowany z Krakowa). 19.00—19.10: Rozmańcości. 19.10—19.15: Wiadomości sportowe. 19.15—20.00: Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Zofja Terne (piosenki). 20.00—20.02: „Myśli wybrane”. 20.02—20.12: Feljton aktualny.

Woda w roli dynamitu

Sensacyjny wynalazek

Laboratoria wojenne wszystkich państw pracują niezmordowanie nie tylko nad produkcją gazów. Również i inne dziedziny obrony i ataku są przedmiotem troski uczonych, pozostałych

na usługach sztabów generalnych. Wojskowa wiedza japońska wpadła na piekielny wprost pomysł. Hinduski uczonej oddał mianowicie na usługi japońskiej armji wynalazek, przy pomocy którego wodzie morskiej nadać można właściwości dynamitu.

20.12—20.50: Koncert popularny w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota z W-wy i J. Woliński (tenor) z Poznania. 20.50—21.00: Dziennik wieczorny. 21.00—21.02: Capstrzyk Marynarki Wojennej. Transmisja z Gdyni. 21.02—22.00: „Na wesolej lwowskiej gali”. 22.00—22.15: Skrzynka pocztowa techniczna — korespondencje bieżąca omówi i porad technicznych udzieli Wacław Frenkiel. 22.15—22.30: Zbiorowe wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.30—23.00: Muzyka lekka taneczna (płyty). 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej. 23.05—23.30: Muzyka tan. z danc. „Paradis”.

Wynalazek ochrzczono nazwą „zielonego lontu”. Tajemnica wynalazku i sensacyjne przygody sympatycznej pary młodych ludzi oto treść drugiej (i ostatniej) części powieści „Kapitan James”, która ukazała się już w znacznie powiększonym, 59-tym numerze tygodnika „Co Tydzień Powieść”. Cena egzemplarza 30 groszy. Do nabycia wszędzie.

Księżniczka Cygańska

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał JERZY BAK.

304

Herst wiedział doskonale, że wartownicy nie żartują i jeżeli nie zatrzyma się, posypią się strzały. Zażądał już, że obrał tę metodę. Trzeba było napaść i rozbroić...

Co teraz będzie?... Ale Hersta nie łatwo było sprowadzić na manowce. Zatrzymał się, lecz jednocześnie krzyknął i padł na ziemię...

Wśród wartowników powstała konsternacja... Cóż to się z nim stało?... Upadł?... Ranny?... Może zasłabł?...

Od Hersta dzieliło ich conajmniej dwadzieścia kroków... — Może zobaczyć?... — szepnął jeden z nich.

Herst leżał nieruchomo. Jakgdyby piorunem rażony. To ich jeszcze bardziej zaciekawiło. I tylko przez ciekawość zbliżyli się do niego...

— He... Co panu?... — zapytali, nachylając się nad nim.

Spiskowcy czekali tylko na to. Pięciu drabów rzuciło się na nich z tyłu. Rozgorzała cicha, lecz zacięta walka na pięści i noże. Jedni i drudzy odrzucili karabiny, które nie mogły im się przydać w walce z tak bliskiej odległości. Herst również porwał się z ziemi i chwycił za kark jednego z wartowników.

— Jeżeli zachowacie spokój, nie się wam nie stanie!... — zawołał. — Zwiążemy was tylko i na tem koniec!... Jeżeli zaś będziecie się bronić, może być gorzej!...

Wartownicy wstępnie, do napastni-

ków jest więcej i że nie dadzą sobie z nimi rady, zgodzili się więc na dobrowolną kapitulację. Herst kazał ich związać i jednego ze swych mołojców postawił przy nich na straży.

Teraz mieli drogę do zagajnika otwartą... Druga warta mieściła się przed namiotem Księżniczki. Herst zabrał się więc do szukania skarbów. — Wszyscy wzięli do rąk przygotowane szpadle i zaczęli kopać ziemię... Twarda ziemia ustępowała pod ciosami wyostrzonej stali. Wkrótce zaczęły się wyłaniać worki z drogocennymi skarbami.

— Są!... Są!... — zawołał uradowani piraci i odrazu inny nastrój zapanował wśród nich.

Herst rozwiązał jeden z worków, powyciągał stamtąd złote pierścienie i branzolety.

— Macie! — zawołał, rozdając im część skarbów. — To za wasze zwycięstwo!... Resztę rozdaję wam na okrętach!... A teraz marsz, dalej!...

— Dokąd? — zdziwili się powstańcy. — Przecie skarby już mamy!...

— Musimy jeszcze zabrać Księżniczkę!...

— Poco? — rozległy się niezadowolone głosy. — Poco nam potrzebna ta zawada?... Na brzegu czekają nasi towarzysze!

— Teraz nie mogę prowadzić z wami dyskusji!... Potem wam wszystko wytłumaczę! — odparł Herst, a widząc,

że piraci nie zdradzają wcale chęci usłuchania jego rozkazu, rozwiązał ponownie worek i wysypał im garść złota. — To dla was!... Biercie!...

Rzucili się na ziemię, zgraniając chciwie palcami sztaby szlachetnego metalu. Złoto zamroczyło im umysły... Gotowi byli teraz na wszystko... Wierzyli już Herstowi i szli za nim...

Przeprawa z drugim posterunkiem nie uszła już tak bezkrwawo... Tamci nie chcieli się poddać. Herst kazał namiot wziąć szturmem. Posypały się strzały. Wartownicy padli zabici. Jeden z powstańców został ciężko ranny.

Księżniczka zerwała się przerażona, obudzona strzałami. Ujrawszy Hersta z dymiącym się jeszcze rewolwerem w ręku, zdębiała... Pocięgnęła sznur... Rozległ się dźwięk gongu, lecz wzywana warta nie przychodziła na pomoc...

— Co to ma znaczyć? — zapytała, gdy Herst chwycił ją wpół w swe muskularne ramiona.

— Nie pytaj teraz o nic... — odparł wódz powstańców. — Potem wszystko ci wytłumaczę!

Nie broniła się, widząc, że wszelki opór jest bezcelowy... Herst wybiegł z namiotu, trzymając ją w ramionach. — Powstańcy podążyli za nim.

Przez zagajnik przekradli się bez przeszkód. Rannego towarzysza zostawili na polu „chwały” i zawrócili ku morzu.

— Dokąd mnie prowadzicie? — pytała przelękniona Jana.

— Zobaczysz... — uspokajał ją Herst. — Nic teraz nie mów, bo obudzisz naszych wrogów...

— Wrogów? — zdziwiła się. — Co zamierzacie ze mną uczynić?...

— Powiedziałem już raz: — nic teraz nie mów...

— A właśnie, że będę krzyczała, jeśli mi nie powiecie prawdy... Herst zakneblował jej usta.

Próbowała wierzgać nogami, lecz silne dłonie Hersta ujęły mocno jej kolana.

Zbliżyli się do brzegu morza... Lecz strzały przed namiotem wywołały już alarm na wyspie. Pierwszy zerwał się skarbnik, który przeczuwał, że tej nocy coś się stanie.

Powstał popłoch... Nikt nie wiedział dokładnie co się stało...

ROZDZIAŁ 319.

Złuda wolności

Tymczasem Zawidzki na odgłos strzałów wyruszył ze swym oddziałem na zdobycie okrętów. Powiodło mu się gorzej, niż Herstowi. Na trzech okrętach, stojących przy brzegu, zetknął się z przeważającą siłą wiernych Biedroniowi piratów. Ale powstańcy walczyli zaciekle. Mimo to ulegliby niewątpliwie przeważającej sile „biedroniowców”, gdyby Herst nie nadszedł w porę ze swymi czcłema piratami. Skoncentrował on cały atak i udało mu się z jednego okrętu wyrugować całą załogę...

Powstańcy zdobyli ten okręt i pod osłoną karabinu maszynowego puścili go w ruch.

Ale „biedroniowcy” nie ustępowali... Mieli jeszcze do dyspozycji drugi okręt i „Torpedę”. Rozpoczęła się więc pogon na morzu.

Okręt Hersta, zwany „Watacha”, rozwinął największą szybkość. „Biedroniowcy” puścili się za nim na „Torpedzie”. Odległość między obydwojma statkami malała ciągle i nie wiele brakowało, by obydwa okręty zetknęły się ze sobą, lecz tym razem Herst znów wpadł na zbawienny fortel. Oto wyrzucił poza burtę jednego z rannych biedroniowców, którego wziął do niewoli. Ranny pirat dopłynął jakoś do „Torpedy” i wciągnięto go tam na pokład.

(dalszy ciąg jutro).

Minjatury

Ale humorek jest

Pacjent w poczekalni dentysty rozmawia z siostrą:

— Wiesz pan doktor udziela o tej porze bogim bezpłatnych porad?

— Tak, to nie kosztuje ani grosza — powierza siostrą.

— Nawet jeśli ktoś przychodzi poraz drugi?

— Drugi raz nikt nie przychodzi.

— Wierząc mi, bogactwo nie daje jeszcze szczęścia...

— Słusznie, ale pozwala wybrać najprzystojniejszy rodzaj nieszczęścia.

Gość w pensjonacie chwali się:

— Byłem w Monte Carlo. Grałem cały miesiąc i zarabiałem codziennie bardzo dobrze.

— Istotnie? A w co pan grał? W baka, ruletkę?

— Nie, grałem w kawiarni na harmonij.

Rzecz dzieje się w sądzie.

— Czy oskarżony przyznaje się, że od wielu osób pożyczal pieniądze, których nie chce wrócić?

— Panie sędzio, jestem Bogu ducha winny.

— Proszę zaprotokulować — odzywa się prokurator — że oskarżony ma jeszcze jednego wierzyciela.

W muzeum jakaś para ogląda narzędzia tortur. Ona się wzryga. On pyta przewodnika:

— A z jakich to czasów pochodzą te straszliwe narzędzia?

— Z dawnych, dobrych czasów...

Pan Michał wracał do domu. Na guzikach wieszaki kupione prezenty dla dzieci. Na rogu ulicy spotkał dawnego koleżę.

— Michał! — zawołał uradowany przyjaciel — kopę czasu... Możemy tak wstąpić do jednego?

— Można.

I wstąpił. Nie na jednego, lecz na kilkadziesiąt.

Gdy pan Michał wrócił o trzeciej nad ranem do domu, żona przyjęła go stekiem wygniewań.

— Toż ty taki. Po knałkach się włóczysz, dzieśmion dobry przykład dajesz...

— Po... poczekaj du... duszko... stało się deszczuście w naszym sklepie. Sułt się zawalił i połowę towaru się zniszczyło. Siedziałem w sklepie do tej pory i czyściłem zniszczone koszule i krawaty.

Żona zlamana ręce. Czempredzej pobiegła do sklepu. A gdy wróciła, jeszcze głośniej krzyknęła na męża:

— Jak ci nie wstyd opowiadać mi takie kłamstwa o suficie. Nic się nie zawaliło...

— Nie zawaliło się, powiadasz?

— Nie.

— No to doprawdy szczęście.

Żona urzędza mężowi awanturę.

— Idjota, fajtapa z ciebie. Cały dom już wie i rozpowiada, że ja cię zdradzam.

— I ty naiwna istoto — odpowiada mąż — wierzysz w takie głupie plotki...

TEATR MIEJSKI.

B-cia Adamowicz w Teatrze Miejskim. Bohaterzy Atlantyku Bracia Adamowiczowie, jak wiadomo, przybędą we wtorek rano do Łodzi. Wieczór tegoż dnia spędzą w Teatrze Miejskim na świetnej komedji Hamilsha „Arlekin i zielone pudło”, która grana będzie dziś i jutro z wyjątkowym powodzeniem. Ceny miejsc od 40 groszy do zł. 3.50.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dawno łódzka publiczność nie bawiła się tak świetnie, czego dowodem są huraganne śmiechu i huczące oklaski, jak codziennie w Teatrze letnim w przemiłym parku Staszica na arcywesołej farsie Franciszka Arnolda „Zgorzenie publiczne”. Ceny miejsc najniższe.

TEATR ROZMAITOŚCI

Znakomity Michał Michalewko w komedji „Melodia ojca” jest niezrównany, którego publiczność darzy rzęsiestymi oklaskami.

ŁÓDZ, PIOTRKOWSKA

Klisze 100
do Reklam Gazetowych
P-Borkenhausen
Cennikowy, Prosp. 100.
Klasyfikacja fotograficzna dla celów reprodukcji.
Rysunki, projekty reklamowe.
Wydawnictwo wiskonywa
Tel. 111-72

Dziewczynka o trzech parach rodziców i trzykrotnie ochrzczona — została umieszczona w domu podrzutków

Łódź, 15 lipca.

Dowiadujemy się o niezwykłych dziejach dwuletniej dziewczynki, która w swym krótkim życiu miała trzy pary rodziców i była trzy razy ochrzczona. Najniezwyklejszym jednak momentem w tej całej sprawie jest okoliczność, że obecnie mała Irenka znajduje się w domu podrzutków.

Przed dwoma laty Janina Fabrowska niezamężna, urodziła niemowlę płci żeńskiej. Ojciec dziecka znikł z oczu Fabrowskiej. Niemowlę zostało ochrzczone w kościele katolickim i dano mu imię Irena.

Nazwisko dziecka brzmiało tak jak matki, Fabrowska.

Dla biednej kobiety było dziecko wielkim ciężarem: nie zarabiała na siebie i nie mogła mu zapewnić choćby dość pokarmu. To też gdy bezdzietni są siedzieli Antoni Kowalski z żoną zaofiarowali się przyjąć małą Irenkę za swoją. Fabrowska zgodziła się na to skwapliwie. Jednak przepisanie dziecka w księgach ludności, wymaga sporo zabiegów, to też Kowalski, chcąc ich uniknąć, wystarał się o świadków, którzy zeznali przed kapłanem, że mała Irenka jest dzieckiem Kowalskich i w ten sposób niemowlę zostało ochrzczone poraz drugi. Znowu nadano małej imię Irena i zapisano JAKO DZIECKO KOWALSKICH.

Po pewnym czasie, Kowalski stracił pracę. Przybrane dziecko poczęło ciążyć jemu i żonie. Po długich wahaniach, postanowili małą Irenkę zwrócić matce. Fabrowska jednak dziecka przyjąć nie chciała i znowu poczęła szukać ludzi, którzyby się małą opiekowali.

W trakcie tych starań Fabrowskiej do Kowalskiego zgłosił się Edmund Pifke, również bezdzietny i również spragniony rozkoszy ojcostwa. Kowalski zaproponował mu Irenkę. Pifke zgodził się wziąć znowu dziecko na własność, jednak z uwagi na to, że jest ewangelikiem — postawił za warunek, że

mała musi być ewangeliczką. Ponieważ matka, ani przybrani rodzice nie mieli nic przeciwko temu, ponieważ Kowalscy mieli już doświadczenie z chrztem małej — tedy poradzili Pifkemu by nie wszczynał żadnych innych kroków, tylko poprostu zgłosił dziecko do kościoła ewangelickiego i prosił pastora o udzielenie chrztu.

Mała Irenka została znowu ochrzczona już po raz trzeci — tym razem dla odmiany jako ewangeliczka. Jednocześnie Irenka znowu rzekomo zmieniła nazwisko NAZYWAŁA SIĘ ODTĄD PIFKE.

Rzecz wyszła na jaw, gdy trzeba było zameldować dziecko w domu, w którym mieszkał Pifkowie. Wtedy właśnie, przy podawaniu miejsca poprzedniego

zamieszkiwania, okazało się, że Irenka Pifke jest równocześnie Irenką Kowalską i Irenką Fabrowską. Wydział mel-dunkowy zainteresował się tą sprawą i ustalił, że dziecko było również trzy razy ochrzczone. Ponieważ jednak chrzest jest sakramentem, dostępnym tylko raz w życiu dla każdego chrześcijanina, niezależnie od wyznania — ten potrójny chrzest zakwalifikowany został jako wykroczenie i sprawa została skierowana DO PROKURATORA.

Na tem nie kończą się tragiczne dzieje biednej dziewczynki, której nikt nie chciał. Z dwóch i pół rodziców nie pozostało jej nikogo. Bowiem i Pifkowie, gdy dowiedzieli się, że sprawą zajął się prokurator — czempredzej zapragnęli pozbyć się dziecka, przez które narazeni byli ze swej, a nie z jego winy — na przykrości. Pifkowie zażądali od Kowalskich, by wzięli do siebie dziecko. Kowalscy odmówili i zwrócili się do Fabrowskiej. Jedni przeczucali dziecko do drugich jak pifkę. Fabrowska również nie chciała przyjąć dziecka, twierdząc, że oddała je już dwa razy na własność.

Mała Irenka została umieszczona w domu podrzutków. Pewnie jej tam będzie lepiej, niż u tak pozabawionych sercem dwóch par przybranych rodziców i jednej oschłej, choć prawdziwej matki. (g)

Nagrody dla Czytelników „Expressu”
Dziś rozpoczynamy nową serję i drukujemy pierwszy skrawek codziennego filmu

Onegdaj t. j. 13 lipca minął ostateczny termin nadsyłania wycinanek z przedostatniej serji filmu z nagrodami p. t. „Kubuś-detektyw i jego pies Medor”.

W serji tej Czytelnicy wycinali codziennie skrawki, drukowane w rogu ostatniej ilustracji. Z siedmiu skrawków Czytelnicy ułożyli całość — postać indjanina, który dokonał zamachu na życie Kubusia i którego nasi dwaj dzielni detektywi schwytali.

Po zamknięciu listy uczestników konkursu, jury redakcyjne przyznało nagrody następującym Czytelnikom, którzy trafnie ułożyli wycinankę:



20 złotych

otrzymał p. Franciszek Kastelik, st. post. Post. Pol. Państw. w Łodygowicach, pow. Żywiec

po 10 złotych

otrzymali pp.: Regina Madziel, Poznań, ulica Niegołowski 10, Dora Kogut, Lublin, ul. Bernardyńska 18, dr. Henryk Rejs, Lwów, Kościuszki 4, - A. Ertner, Łódź, ul. Złotowska 162, - Anna Tarnowiecka, Kraków, ul. Św. Tomasza 29.

po 5 złotych

otrzymali pp.: Zofia Jastrzębska, Kraków, ulica Ciemna 6, - Edward Wiśniewski, Tarnowskie Góry, ul. Górnicza 11, Górny Śląsk, - Jadwiga Henke, Poznań, ul. Szwajcarska 19, - Henryk Gerhardt, Rybnik ul. Głowicka 7, - Leon Ziegler, Kraków, ul. Koł. Jadwigi 12, - Kon-

stanty Chłodniakowski, uczeń kl. II. gimn. państwowego, poczta Rożyszcza, włość Topolno, Marjan Bilski, Łódź, ul. Mazowiecka 69, - Leon Przychocki, Gdynia, ul. Portowa 11, - W. Franke, Tomaszów-Maz., ul. Pr. Mościckiego 52, - Edward Herman, Gdynia, Orłowo Morskie, ul. 18-a koto parowej piekarni

komplety C. T. P.

składające się z 10 różnych egzemplarzy otrzymał pp.: Helena Lenartowicz, Tarnowskie Stare, poczta Tarnowskie Góry, - Łódzia Czyżewska, Katowice, Zawodzie, ul. Równoległa 7, - Maria Lamecka, Dąbrowa Górnicza, ul. Sobieskiego 12, - Jadwiga Szajda, Piotrków Tryb., ul. Sienkiewicza 1, - Stefa Chaldecka, Kraków, ul. Czarnowiejska 4, - Fryderyka Bromberżanka, Łódź, ul. Południowa 24, - Stanisław Radomski, Chełm Lubelski, ul. Sienkiewicza 26, - Marta Grobelniakówna, kolejska powiatowa, Września, - Adela Mitelman, Łódź, Lipowa 20, - Elza Klawiter, Tomaszów-Maz., ulica Długa 84, - Maria Grabowska, Wołkowysk 2, ul. Mickiewicza 17, - S. Steiner, Katowice, ul. Kozielecka 7, - Janina Sitaszak, Piotrków Tryb., ul. Okrzei 7, - Jan Saurman, Cieszyń, ul. Górna 36, - Norbert Eilberg, Zakopane, ul. Krupówki

Listy gończe za fałszywymi „Adamowiczami”
zostały rozesłane przez warszawskie władze policyjne

(B) Władze policyjne warszawskie rozesłały listy gończe za dwoma oszustami, którzy w Częstochowie i w Łodzi podali się za braci Adamowiczów. Zarządzono za nimi posęgnąć na terenie całego kraju, ponieważ istnieło podejrzenie, że nie mają oni zamiaru poprzestać na Częstochowie i Łodzi a zechcą również oszustwo swe powtórzyć, tem bardziej, że wczoraj zdaje się ci sami dwaj osobnicy zapowiadali władzom L.O.P.P. w Radomiu i w Kielcach znowu wizytę „braci Adamowiczów inco-gnito”. Prawdziwi Adamowicze wyle-

cieli dziś z Warszawy na samolocie warszawskim Fokker wraz z p. Elżbietą Adamowicz na zawody lotnicze do Inowrocławia. Lot po Polsce odbędą bracia Adamowicze na samolocie komunikacyjnym Fokker, a nie na swym aparacie, na którym przebył Atlantyk, albowiem jest on wystawiony w Warszawie na widok publiczny a dochód ze sprzedaży biletów na teren gdzie aparat jest wystawiony — będzie przeznaczony na zakup jego dla Muzeum Narodowego.

Myć ręce przed jedzeniem!!!

Kobieta bez jutra

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu” ANDRZEJ DAN

Rozdział 1.

Statek odbija od brzegu...

Koło składów „Panta Rei” w Gdyni panowało niezwykle ożywienie. „Pułaski”, jeden z naszych trzech transatlantyków, wyruszał do Ameryki. Okręt ustrójony był w flagi i bandery, miał wygląd odświętny, jakby na pożegnanie ze starym krajem chciał się sprezentować Europie i swemu Bałtykowi z jak najpiękniejszej strony.

Tysięczne tłumy cisnęły się na pasażerskiej przystani. „Pułaski” zabierał tylko 300 pasażerów, a przecież kilka tysięcy osób znajdowało się w porcie, przyglądając się zdołu tym, którzy odjeżdżali. Niemal każdy z podróżnych otoczony był wieńcem spojrzeń i słów, ciekawych, zazdrosnych albo współczujących. Niejedno spojrzenie było przysłonięte mgłą łez, które cisnęły się do gardła, kładły się szklawem smutku na oczy, czyniły uszy głuche i oczy ślepe na gwar i ruch portowy, a serce mierzule na wszystko, prócz to jedno, że oto tam na górze, na pokładzie, wyjeżdża ktoś bliski, że wyjeżdża daleko, bardzo daleko.

Przed pomostami i schodami, wiodącymi na statek, ustawili się teraz majtkowie. Uszu odprowadzających dobiegł gromki głos młodszego oficera. „Goście zechcą opuścić pokład”. Po chwili majtkowie podjęli to samo wezwanie. Statek miał za chwilę odbić od brzegu. Nie wolno już było nikomu nań wstąpić, kto nie mógł się wylegitymować kartą okrętową.

Nagle powietrze zafalowało, jakby obok eksplodował granat. Zafalowało wszystkich na jeden błysk i odebrało oddech. Potem z siłą rozsadzającą bębni w uszach rozległ się głęboki, potężny ryk syreny okrętowej.

Głos pobiegł po Gdyni, uderzył o Kamienną Górę, rozlał się szeroko po Oksywi, zalopotał jak ptak nad ciche mi wodami portu, zagrał na lekko rozkołysanych falach morza, pobiegł dalek aż po Hel, bił potężnym graniem w cały ten brzeg polski, niosąc wodzie i powietrzu, lasom i górcom, pożegnanie „Pułaskiego” z Ojczyzną, ze starym krajem.

Gdy syrena zamilkła — i gdy ucichło echo, jakie rozbudził jej ryk na całym wybrzeżu, ruch na statku i rozgwar pod jego wysokim kadłubem na przystani stał się jesienny: bardziej gorączkowy. Jakby ktoś dał wszystkim sygnał, by zamiast chodzić, zaczęli biegać, by przestali mówić, a zaczęli krzyczeć. Rozpoczęły się nawoływania zdołu na górę i zgóry: z pokładu — na dół: na przystań. W rękach odjeżdżających i w rękach odprowadzających pojawiły się chusteczki. Jedni wycięli je z kieszeni, by otrzeć łzy, inni — by powiewać nimi długo, tak długo, aż twarz odjeżdżającego rozplynie się na tle siwej wody i szarego, październikowego nieba.

Młoda kobieta, odziana więcej, niż skromnie, trzymająca za rękę małego, najwyższą pięcioletniego chłopczyka, nie próbowała jak inni pasażerowie „Pułaskiego” zająć jak najlepszego miejsca koło barjery pokładu, by wszystko najlepiej widzieć i być najlepiej widziana. Nikt jej nie odprowadzał, nikt nie przybył ani tutaj, do Gdyni, ani nawet na dworzec w Warszawie, by się z nią pożegnać i życzyć jej szczęśliwej podróży. Zato ktoś — myślała — będzie tam za wielką wodą na nią czekał. Ktoś, czyj list trzyma teraz w ręku. Ktoś, kto jest jej ucieczką, nadzieją i całym jej jutrem.

Chłopiec niecierpliwł się. Gdy rozległ się przeraźliwy ryk syreny, małe drgnął, bliski płaczu i byłby rozplakał się napewno, gdyby wycie syreny trwało o kilka sekund dłużej.

— Mamusiu, dlaczego to tak strasznie wyje?

— To znak, synku, że odjeżdżamy.

Chłopczyk zamyślił się. Po chwili zagadnął matkę:

— Odjeżdżamy? A kiedy tutaj wrócimy?

Matka spojrzała na dziecko oczami, w których pytanie wycisnęło dawno tłumione łzy. Pochyliła się ku niemu i ucałowała w czoło.

— Nie wiem, kiedy wrócimy, kochanie. Może nigdy?... Dlatego musisz się pożegnać z tem wszystkim, co tutaj widzisz. Nie patrz na ludzi, tylko patrz na ziemię, na morze, na lasy i na piaski, co są nad morzem. Kto wie, czy to jeszcze kiedy zobaczysz. Zapamiętaj sobie, jak pachnie powietrze w Polsce. Nie wiem, czy będziesz niem jeszcze kiedy oddychał.

Chłopiec westchnął głęboko: — Już, mamusiu. Już odetchnąłem. Powietrze pachnie, ale ciągnie trochę od morza. A zresztą z komina tak się dymi. Ale to nic, już sobie dobrze zapamiętam, jak to powietrze pachnie. — I małe jeszcze raz westchnął głęboko.

Matka uśmiechnęła się do synka przez łzy.

— Jesteś kochany — powiedziała mu, przyciskając go do siebie. — Zaraz ruszymy. Zobaczą cię wodę, wielką wodę. Zobaczą ocean, na którym są...

Matka nie dokończyła. Przytuliła dziecko mocniej do siebie. Znowu zaryczała syrena. Tym razem krótko, ostrzej. Jednocześnie dało się słyszeć od strony portu bulgotanie śruby małego statku. Podpłynął holownik.

Gwar w porcie wzniósł się w dwójnasób. Jeden chciał przekrzykować drugiego. Kto w tłoku na dole nie mógł biegać, ten przeskakiwał choćby w miejscu z nogi na nogę. Podróżni zaczęli przeciskać się ku barjerom, bo ten co stał styłu i tylko ruchami dłoni dawał swym bliskim zdołu do zrozumienia, że jest, że ich widzi i że również jemu coś należy się z tej gorączki pożegnania.

Pierwszy oficer zajął miejsce na dziobie. Rozległy się dzwonki i sygnały. Na górnym pokładzie, na mostku kapitańskim, ukazał się kapitan. Po trzech majtków stanęło koło trzech pomostów, wiodących ze statku na przystań. Za chwilę, gdy tylko rozlegnie się komenda kapitana, te pomosty, ostatnie ogniwo, wiążące „Pułaskiego” z lądem, zostaną wciągnięte na pokład.

Oczy matki, tulącej synka, błędzące po terenach portowych, dostrzegają auto. Wóz pędzi ku przystani z rekordową szybkością. Jacyś spóźnieni pasażerowie. Czy zdążą jeszcze? Auto wpada na przystań, trąbiąc bez przerwy. Tłum rozbiega się, jakby ogarnięty paniką.

Równocześnie pada przez tubę komenda z mostku kapitańskiego:

— Trap do góry... Zaraz potem rozlega się druga komenda:

— Wyrzucić linę holowniczą! Krzepkie dłonie marynarzy chwytają za liny, na których zwisa trap: schody, wiodące z pokładu na bulwar przystani. Inny marynarz z drugiej burty z zręcznością cow-boya wyrzuca wielki zwój liny na pokład holownika. Jest ostatnia chwila. „Pułaski” za minutę odbije od lądu.

Auto hamuje tuż pod wielkim kadłubem olbrzyma transatlantycznego tak gwałtownie, że słychać jęk hamulców. Z dwóch stron, wszystkimi drzwiczkami wypadają z samochodu jacyś ludzie... Dwóch z nich nosi mundur oficera.

Komisarz policji daje sygnały kapitanowi. Po chwili słychać jego wołanie:

— Panie kapitanie! Proszę stać! Nie podnosić schodów! W imieniu prawa — proszę zatrzymać statek.

Pada komenda kapitana:

— Opuścić trap! Nie zakładać liny holowniczej!

Tłum na dole zamrzał z wrażenia. Kogoś szukają... Kogo? Zaco? Kto to taki? Jakiś zbrodniarz napewno.

Pięciu ludzi z policji wbiega po trapie na pokład. Komisarz składa raport kapitanowi. Po chwili kilkunastu marynarzy — widać to wyraźnie z dołu — pomaga policjantom w poszukiwaniu kogoś po wszystkich pokładach.

Wywiadowca w cywilnym ubraniu przyśpiesza kroku. Dopada prawie matki, stojącej spokojnie z synkiem.

— Pani jest Jadwiga Narocz-Murowska?

W fioletowych oczach młodej kobiety maluje się przerażenie.

— Tak jest.

— Aresztuję panią pod zarzutem otrućcia barona Aleksandra Narocz-Murowskiego — pani męża!

Młoda kobieta chyli się, zwiera się w sobie, jak pod ciosem obuchu.

— Nie żyje! Mój mąż nie żyje?!

Urzędnik spogląda na jej twarz zbolala i przerażona, na jej oczy, w których głębiach czają się łzy i ma dla niej tylko uśmiech wyższości:

— Sama pani o tem wie najlepiej. Proszę za mną!

W szpitalnie przerażonych, zaintrygowanych ludzi Jadwiga wraz z synkiem przeszła do samochodu policyjnego.

Gdy była już w mieście, usłyszała ryk syreny. To „Pułaski” zęgnął się ze swym holownikiem.

Rozdział 2.

Przed dziesięciu laty

Przez całą drogę i w komisariacie policji — Jadwiga trwała w głuchym milczeniu. Nie zadawała żadnych pytań. Nie próbowała się tłumaczyć. Rozpamiętywała tylko te chwile przed dziesięciu laty, kiedy poznała Kupczę i przez niego — barona. Oto przed kilkunastu minutami była już u kresu swej drogi cierniowej. Wyjeżdżała, by zakreślić tych dziesięć lat z pamięci, by zacząć wszystko od początku... I taki nagły, gwałtowny zwrot...

— Czy może być o dwa deka więcej?

To były pierwsze słowa, które dobrze sobie zapamiętała. Wypowiedziała je jako panna Jadzia, sklepowa do obcego jakiegoś mężczyzny, ważąc dlań ser, a nie do kupującego... A potem...

A potem przyjrzała się, jakby go dopiero spostrzegła. Rzuciła okiem na tego człowieka, który tak często codziennie niemal przychodził do sklepu i zawsze czekał, choćby w największym tłoku, aż ona do niego podejdzie.

— Czy może być o dwa deka więcej, — zagadnęła go znowu i podniosła na niego swe fioletowe oczy, z których wycierała wiosna.

— Może być. Bardzo proszę.

Spojrzał na nią ostro prawie. Jakby szukał w jej wzroku odpowiedzi na pytania, które były w jego oczach.

Ale Jadzia opuściła powieki. Długie rzęsy spływały na oczy jak szata, która kryje nagość ciała.

Było jej bardzo nieswojo.

W sklepie rozległy się chichoty. Chichotała przedewszystkiem kasjerka. Była to osoba chuda, rozwódka, zawsze mocno wydekoltowana i zawsze chętna do zamiany kilku choćby za lotnych słówek z każdym prawie kupującym. Dwie koleżanki Jadzi zamieniły najpierw porozumiewawcze spojrzenia, potem zerknęły na pana Wacka — starszego ekspedjenta. On jeden nie uśmiechał się. Mienił się na twarzy. Był na przemian to blady, to purpurowy.

Ów człowiek, który nie miał nic przeciwko temu, by mu Jadzia odważyła sera o dwa deka więcej zbliżył się teraz z kartką do kasy. Trzymał w ręku banknot stu złotych. Miał zapłacić tylko 35 groszy.

Kasjerka uśmiechnęła się przebiegle i porozumiała się spojrzeniem z jedną z ekspedjentek.

— Sto złotych. Nie będę miała reszty proszę pana. Pewnie się panu spieszy?... — I nie czekając na odpowiedź, kasjerka rzuciła tonem rozkazującym: — Panno Jadziu, pójdź pani do banku razem z panem. Zmieni pani sto złotych i wyda resztę panu.

Młodsza ekspedjentka parsknęła śmiechem. Niski głos pana Wacława zabrzmiał donośnie:

— To jest niesłychana rzecz!

A tymczasem Jadzia, ze spuszczoną

głową i spod przysłoniętych powiek spoglądająca na podłogę, rzuciła niemiłosiernie:

— Proszę pana...

— I ruszyła ku wyjściu.

Znaleźli się na ulicy. Było jej jeszcze bardziej nieswojo niż przedtem. Dopiero teraz przypomniała sobie, już zupełnie dokładnie, że już wiele razy widziała tego człowieka w sklepie. Najchętniej poszłaby szybko naprzód, żeby się do niej nie mógł zbliżyć. Zabolalo ją prawie, gdy się do niej odezwał:

— Bardzo mi przykro, że pani się przeze mnie fatyguje.

— To nie, to nie, proszę pana... ożdzi

Jadzia wypowiedziała te słowa szepcąc. Nie podniosła na niego wzroku. Na ulicy było gorąco. Słońce oślepiło ją prawie.

— Ale pani się na mnie nie gniewa, prawda?

— Nie.

— A więc pani pozwoli, że się przedstawię. Znamy się od tak dawna z widzenia... Nieznajomy wyciągnął do niej rękę. Zdjął kapelusz.

— Jestem Kupcz.

— Witecka jestem.

— Witecka, pani Jadwiga Witecka. Imię pani znam już od dawna. Bardzo się cieszę, że panią poznałem. Bardzo.

Ów Kupcz miał głos twardy, ale dźwięczny. Wyrażał się bardzo poprawnie, jakby z przesadną starannością.

Zbliżył się do banku. Kupcz, pełen uwagi, zwrócił się do niej:

— Może pani pozwoli, że ja się zajmę tą drobną operacją finansową. Zechce może pani poczekać w przedsiönku.

Jadzia żałowała bardzo, że musiała teraz odpowiedzieć mu więcej niż pół-słówkiem:

— Nie wiem czy panu kasjer zechce zmienić tę setkę. Mnie napewno nie odmówi. Zmieniamy u niego stale, a on od lat kupuje wszystko w naszym sklepie. Lepiej będzie, gdy ją pójdę.

Po chwili wręczyła mu resztę. Była ciągle mocno zażenowana. Chciała się z nim rozstać jak najrychlej.

— Dowidzenia. Muszę się spieszyć.

Zatrzymał jej dłoń w swojej trochę dłuższej, niżby sobie tego życzyła. Ten zbyt długi uścisk dłoni był jej prawie niemiły.

— Zobaczymy się, proszę pani, prawda?

Nie odpowiedziała mu nic. Skinęła tylko głową i lekkim krokiem ruszyła ku swemu sklepowi.

Kupcz odprowadził ją wzrokiem, w którym malował się triumf i jakby lekkie drwiny. Zatarł się potem ręce i ruszył do mieszkania barona Aleksandra Narocz-Murowskiego.

(Dalszy ciąg jutro)

Pamiętnik Hypnotyzera

Sensacyjny film z za kulis hipnotyzmu

Rozdział pierwszy

Kamera tortur

Rok 1915-ty zastał mnie w szpitalu garnizonowym w Badeniu pod Wiedniem. Jeszcze uszy mam pełne szumu przelatujących i pękających szrapneli, rechotu karabinów maszynowych i innych odgłosów walki na froncie południowym, chociaż tutaj w wielkim i widnym szpitalu panuje cisza, zakłócona tylko od czasu do czasu jękami rannych i skrzypieniem małych wózków szpitalnych, na których przewożeni są ranni.

Leżę na sali nr. 13, w oddziale dla lżej rannych. Razem jest nas 11-tu oficerów, w tem 8-miu Polaków. Ósemka nasza znana jest z tego, że nigdy jej humor nie opuszcza. Lekarze dyżurni przebywają z nami nawet po godzinach urzędowania, a siostry — sanitariuszki, walczyły poprostu o dyżur na naszej sali.

Byliśmy weseli młodzieńczo, byliśmy weseli, ponieważ była to jedyna ucieczka od chandry, która po bezsennych nocach coraz bardziej nas ogarniała, wreszcie był to humor wisielczy, którym podświadomie leczymy nasze chore nerwy, bo przecież Bogiem — a prawdą, żadnych specjalnych powodów do wesołości nie mieliśmy.

Moja rana postrzałowa kolana była już prawie zagojona, ale nogi jeszcze zginać nie mogłem. Codziennie też wsparty z jednej strony o łaskę, a z drugiej o ramię pięknej sanitariuszki, wędrowałem do t. zw. „elektrycznego pokoju”, gdzie promieniotwórczy aparat Zandera miał mi usunąć ostatnią już moją dolegliwość.

Marsz ten, zwany w naszej gwarze szpitalnej „marszem o polkniętym kij”, sprawiał mi z jednej strony, ze względu na dużą przestrzeń, dzielącą naszą salę od „elektrycznego pokoju”, dość duże cierpienia, z drugiej jednak strony, ze względu na panujący stale półmrok na korytarzach i bliską obecność uroczą „siostrzyczki” również i pewną dozę dočasnej radości.

I tak odbywałbym jeszcze długo swój „marsz o polkniętym kij” cichymi korytarzami i krzątaniami badenkiego szpitala, gdyby nie przyjazd d-ra Nytrala z Wiednia.

Dziwny to był człowiek ów lekarz sztabowy, dr. Nytral. Krążyły o nim najrozmaitsze słuchy. Jedni mówili, że dotknięciem ręki uzdrawia chorych, inni znowu opowiadali niestworzone rzeczy o jego „kamerze tortur”, na których brzmienie już, jak to w naszym oddziale mówiono — włosy stawały dęba na tyśnych nawet głowach.

Wśląd za temi pierwszymi niesprawdzonymi jeszcze wieściami poczęły panoflowej, przyszły następne, że doktor Nytral jest największym hipnotyzere Austrii i biada temu, kto się dostanie w jego ręce. Wieści te wystarczyły nam do pełni, żeby zelektryzować nasz cichy szpital badenki i, żeby wprowadzić jego pensjonariuszy, jak również władze i opiekę szpitalną w niesamowite podniecenie.

Wreszcie pewnego poranku gruchnęła wśród nas wieść: dr. Neytral przyjechał! W opowiadaniach „naocznych” świadków, którzy go jeszcze wcale nie widzieli i rozhisteryzowanych sanitariuszek przybrał on postać Antychrysta, z którym nikt z sali Nr. 13 nie chciałby spotkać się nocą w zaułku, a tembardziej, w znanej ze słychu, „kamerze tortur”.

Tymczasem wieści o doktorze Nytrale stawały się coraz bardziej zbliżone do

prawdy, mimoto jednak, niemniej straszne od poprzednich — zmyślonych.

Tym razem externi opowiadali nam, że codzień rano, punktualnie o godzinie 9-ej, dr. Nytral odwiedza jedną z sal żołnierskich, rozmieszczonych gęsto na parterze i tam w ciągu 15-u do 20 minut hipnotyzuje kilkudziesięciu żołnierzy.

Naprzód równym, miarowym krokiem przemierza całą salę, poczem wraca i znów po kolei obchodzi wszystkie łóżka, nad którymi wykaligrafowane były nazwiska żołnierzy i rodzaj rany, staje przez kilka chwil nad każdym z nich i... pierwszy akt jego czynności skończony.

Dalsze akty odbywają się w specjalnym pokoiku na parterze, gdzie wnoszą no bezwładnych żołnierzy. Dobywały się z tego pokoiku jęki i ryki obłąkańcze. Żołnierze z obok leżących sal ukrywali głowy pod poduszki i jęczyli z wielkiego przerażenia.

Epilog tych wszystkich historii był jednak taki, że po wizytach w „kamerze tortur”, codziennie zwalniano po kilkadziesiąt miejsc w szpitalu, które skolei zapełniały się znowu ofiarami wielkiej wojny.

Lecz, jak już zaznaczyłem, to wszystko wiedzieliśmy tylko z opowieści, gdyż, jak dotąd, progę naszej sali oficerskiej, doktor Nytral jeszcze nie przekroczył.

W kilka dni po opisanych wypadkach siostra — dyżurna zawiadomiła nas o inspekcji naszego szpitala, która miała się odbyć jeszcze tego samego dnia.

Na czele inspekcji stał naczelny lekarz armii zjednoczonych w randze generała oraz szereg innych ważnych osobistości ze świata wojskowego i lekarskiego.

Byliśmy przekonani, że inspekcja ta odbywa się w związku z zabiegami i praktykami doktora Nytrala i, że teraz już sala Nr. 13 „przez wyższy manewr ostoi się atakom wielkiego uśpiacza”.

Tymczasem wszystko świadczyło o zbliżającej się inspekcji. Dostaliśmy lepsze i większe porcje na obiad. W oknach znów ukazały się doniczki z kwiatami, które do tego czasu zgromadzone były w łazience na parterze, aby sprzątaczkę miały mniej ambarasu z ich podlewaniem. I nasza wesoła „ósemka” leżała już w pozycjach na „baczność”, odkładając co pikantniejsze dowcipy i powiadzonka na później.

Wreszcie przyjechali. Po półgodzinnym naprężonym oczekiwaniu, zjawili się również i w naszej sali. W oczach naszych paliła się niepewność, czy dr. Nytral jest razem z nimi i jak będzie wyglądało nasze pierwsze zetknięcie się z tym niesamowitym lekarzem. O głównym przewodniczącym inspekcji, o lekarzu-generale jakbyśmy zapomnieli.

Okazało się, że dr. Nytral znajduje się w naszej sali. Oczami podajemy sobie z łóżka do łóżka tę wiadomość. Jesteśmy wysubtelnieni do najdalszych granic, na punkcie tego lekarza-hipnotyzera.

Lekarz w randze generała okazuje się bardzo miłym i rozmownym starszakiem. Spozstrzegłszy moje nazwisko o brzmieniu węgierskiem przystanął nad moim łóżkiem:

— Wiesz pan, wiesz pan, wiesz pan... Trzy dni temu — wy — węgry w niezwykle odważny sposób zdobyliście szczyty Dolomitów!

— Panie generale — odzywam się spieszony — melduję posłusznie, że od

Napisał specjalnie dla „Expressu”
Lo — Kittau



6-u tygodni leżę już w szpitalu... Jestem Polakiem i służę w armii austriackiej.

— Ach, tak — dodał generał. Lecz w tej chwili wzrok jego padł na szereg medali i odznaczeń, leżących obok mnie na nocnym stoliku. — W każdym razie wiesz pan, panie poruczniku tyłu i tak ważnych odznaczeń.

Tutaj zwrócił się do jednego z lekarzy ze świąt:

— W nagrodę za bohaterstwo, pro-

szę zapisać porucznikowi Lo-Kitayowi setkę papierosów z najlepszego tytoniu macedońskiego.

Sala Nr. 13 dusiła się pod kołdrami ze śmiechu. Medale, które leżały na nocnym stoliku obok mnie, były własnością mego sąsiada z prawej strony.

Ledwo inspekcja opuściła naszą salę, nagle drzwi otworzyły się poraz drugi. Przez salę przeszedł pomruk zdziwienia...

Rozdział drugi

Nieudany eksperyment

Dr. Nytral zatrzasnął za sobą drzwi.

Na tle przeciwległej — do szerokich okien — ściany, w świetle zachodzącego zimowego słońca, krepa postać dr. Nytrala rysowała się, jak zjawia na wielkim ekranie.

W sali było przeraźliwie cicho, tak cicho, jak przed lekcją srogiego nauczyciela w klasie.

Tymczasem dr. Nytral wolnym ruchem wyjął z tylnej kieszeni spodni srebrną papierośnicę (przez ten ruch wyobrażaliśmy sobie już Bóg wie co) i zaczął wolno cedzić zdania:

— Moi panowie, mam zaszczyt panom zakomunikować, że mój system znalazł pełną aprobatę komisji i, jeżeli panowie nie będą mieli nic przeciwko temu, pozwolę go sobie zaaplikować nie którym z panów.

Na sali słychać było nerwowe chrząknięcia. Dr. Nytral wypuszczał z ust zgrabne kółka dymu i ruchem pełnym godności zbliżył się do pierwszego z brzegu łóżka, na którym leżał czeski oficer, o nazwisku Nowak. Delikatnie ujął jego niezrosnięte jeszcze, zbolate ramie, nacisnął je, próbował przegiąć, w końcu grzecznie poprosił Nowaka, aby go jutro popołudniu odwiedził w jego gabinecie, a wtędy może się „coś” da zrobić.

Po kilku chwilach dr. Nytral klerował się już ku wyjściu. W tej chwili opanowało mnie gwałtowne, niepohamowane pragnienie zmierzenia swoich ukrytych sił hipnotycznych z siłami osławionego dr. Nytrala. Taki pojedynek w monotoni życia szpitalnego mógł mi dostarczyć nieładną emocyj, tembardziej, że tajemnicy moich zdolności nikomu w szpitalu dotychczas nie powierzyłem.

Martwa ciszę na sali nagle przerwał mój głos:

— Panie doktorze!

Sam dr. Nytral, jakby się zdziwił, że ktoś ośmiela się go wołać, wrócił jednak i w pozie pełnej oczekiwania stanął opodal mego łóżka.

— Panie doktorze, proszę, żeby pan doktor zechciał zastosować swoją uzdrawiającą metodę również i w stosunku do mnie. Już tak dawno cierpię, nie chciałbym dłużej czekać...

— Brawo, panie poruczniku, proszę bardzo, więc i na pana również czekam

jutro w swoim gabinecie, do zobaczenia, serwus!

Po wyjściu dr. Nytrala powstał na sali krzyk i hałas niedoopisania. Kolejdy z sąsiednich łóżek prześcigali się w żartobliwych pogrozkach, w okrzykach zdziwienia dla mego bohaterstwa i dowcipnych powiedzonkach. Ktoś radził mi już zawczasu spisać testament. Następny pochwycił tę myśl i prosił o pozostawienie mu w spadku moich szarych paradnych spodni wojskowych. — Wszyscy razem byli zgodnego zdania — (jeżeli zgodnym zdaniem nazwać można nieskoordynowany hałas ludzi, z których jeden starał się przekrzyczeć drugiego) — że ze snu hipnotycznego, w który pograżył mnie dr. Nytral, już więcej się nie obudzę.

Tymczasem jednak nie tylko nie miałem skłonności do snu, lecz wprost przeciwnie przez całą noc prawie nie udało mi się zmrzyć powiek, tak byłem zaabsorbowany myślami o fascynującym spotkaniu z doktorem — hipnotyzere.

Nazajutrz jedna z młodszych sióstr odprowadziła mnie do „kamery tortur”. Nie wiem, czy wpłynęło na to gwałtowne bicie mego serca, czy lek, co się stanie ze mną za temi tajemniczymi drzwiami, czy rozmarzający półmrok korytarza wreszcie — dość, że pożegnanie moje z „siostrą” było dość czułe, może nawet zbyt czułe, jak na „siostrzaną” czułość.

Zapukałem. Już na samym progu ogarnęło mnie zdumienie. Osławiona „kamera tortur” była bardzo miłym, jasnym gabinecikiem.

Przy oknie stało biurko, a obok niego wygodne klubowe fotele. Na małym stoliku stał wazon ze świeżymi kwiatami. Szeroki tapczan, w ciemniejszym kacie pokoju, pokryty był prawdziwym perskim dywanem i właśnie na tym tapczanie, po krótkim przywitaniu, usiadłem.

Pierwsze moje pytanie było, co się stało z Nowakiem, który przedemną zeszedł do dr. Nytrala.

— Ach, Nowak, to dzielny chłopak. Zda się, że poszedł na partyjkę bilardu do kawiarni.

Dalszy ciąg jutro

Na wakacje W TRAMPKACH

Nr. 27-34

2.50



Nr. 35-38 zł. 3.-,
Nr. 39-45 zł. 4.-

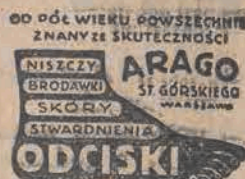
Idealny płócienny bucik na mocnej, gumowej podeszwie. — Najodpowiedniejszy do pracy, sportu, gimnastyki i na wycieczki. Do »TRAMPEK« noście nasze luźne wyściółki.

Rata

FABRYKA W CHEŁMKU.

**Zarówki oraz
artykuły elektrotechniczne
i radjowe**
sp. z o.o. **„Helios”**
Łódź, Piotrkowska 39
tel. 242-62

DLA ZDROWIA JEDYNIĘ TÓ,
CO NAJLEPSZE!
COKOLWIEK DROŻSZE —
— WIELOKROTNIE LEPSZE!



Pokój wołkowyski
DOKTOR PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. Cegielniana 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-1.
do wynajęcia od zaraz
ul. Kilińskiego 89 m. 4.
FALALEUM
idealne chodniki do mieszkań i na letniska w cenie 50 gr. za 1 metr. 100 cm. szerokości, do nabycia wszędzie.

OSTRZEGAMY Sz. Czyt., że tylko z naszej firmy można sprowadzić czarne, prawdziwe automatyczne brownin-gi, wyrzucające gilzy po wystrzale, o-patent z marka fabr. „Strzała”. **CUD TECHNIKI! AUTOMAT!** 6-cio mm. wyrzucający sam gilzy po wystrzale, strzelający do celu metalo-wymi kulkami lub śrutem do piactwa, pięknie oksydowa-ny, płaski zapew-nia zupełnie bez-piecz. osobiste, huk ogłuszający. Cena tylko zł. 6.95, 2 szt. 13.— 10-cio strzał. zł. 21.75. Sętka kul 3.65.

Szczoteczkę do czyszczenia lufy dodaje-my darmo. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy za zaliczeniem poczt. kosz-ty przesyłki opłaca kupujący. Gen. Przedst. na Polskę i W. M. Gdańsk: „Strzała”, Warszawa, Zamenhofs 12. Oddz. 19 E.

LECZNICA
Piotrkowska 294
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz. PRZYJMUIA LEKARZE SPECJALIŚCI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH. GABINET DENTY-STYCZNY.
Porada 3 złote.

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4-8 w. 30-2

DOKTOR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w. W niedziele i święta od 10-12.

Leczenie krótkimi falami

Choroby stawów, kości, mięśni, ner-wów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapii fizykanej
Dr. POLAKA. Nawrot 7. Tel. 164-21.

DR. MED.
Z. PINCZEWSKA
choroby kobiece
przeprowadziła się
Gdańska 28, m. 4
tel. 108-01
wznowi przyjęcia 6 sierpnia rb.
Przyjmuje od 4-6.

PROSZEK z KOGUTKIEM
(MIGRENO-NERVOSIN)
USUWA NAJUPORCZYWSZY
BÓL GŁOWY
MIGRENE NEURALGIE
BÓLE ZĘBÓW,
GRYPE, PRZEZIĘBIENIA
BÓLE ARTRETYCZNE,
STAWOWE KOSTNE i t.p.
PROSZEK TE WYRABIAMY W POSTACI
TABLETEK
ZADAJCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW
z KOGUTKIEM

Dziecko spocone? - Przysyp je Pudrem Bebe Szofmana

LECZNICA „OMEGA”
Lekarzy specjalistów i
Gabinet dentystyczny
GŁÓWNA 9, TEL. 142-42
Pomoc akuszerzyjna. Analizy lekarskie
opatrunki, zastrzyki. — Roentgen.
Djatermia.
PORADA 3 ZŁ.
STACJA ZAPOBIEGAWCZA
czynna całą dobę.

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE i WENERYCZNE
(kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
telefon. 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

DOKTOR
TREPMAN
SPECJALISTA CHOROBY WENE-RYCZNYCH, SKÓRNYCH i MOCZO-PLCIOWYCH
Cegielniana 4
Telef. 216-90
Przyjmuje od 8-12 i od 5-9 wiecz.
w niedziele i święta od 8-1 po poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne
i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 8-9 wiecz, w nie-dziele i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

Bacność Letnicy!!!
Wiśniowej Góry i Kraszew
„Ilustr. Republika”
„Express Wiecz. Ilustr.”
są do nabycia o godz. 8 rano u gazo-ciarza Jamnika, willa Kawuli, vis-a-vis Chłodni wiedeńskiej.

DR. MED.
Al. Kopeciowski
CHOROBY WEWNETRZNE
Gdańska 37
Tel. 232-55. przyjmuje 7-8 wieczór.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3-7 po poł.
Piotrkowska 51
telefon. 121-23

Matki!
Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropki Mleka”

AGENCI-TKI poszukiwani do sprzeda-ży bezkonkurencyjnego aparatu do pra-nia do użytku domowego (opatento-wana nowość). Zgłoszenia: „ALPI”, Łódź, Skrzywana 6, telefon 186-88.

JEZYK polskiego, korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Star-szych specjalna, skrócona metoda. — Wólczańska 29, m. 1, front, parter.

MAGLE skrzyniowe i pokojowe udo-skonalone sprzedaje fabryka „Junior”, Łódź, Sedziowska 16 (obok Zgierskiej 122). 5-7

MOTOCYKL 350 c. z oświetleniem „Lucasa” sprzedam z powodu wyjaz-du, Kilińskiego 73, Wiadomość u do-zorczy.

FABRYKA trykotów w pełnym ruchu do sprzedania, Zagajnikowa 75, Wiadomość na miejscu u Pana Bambki, tel. 122-50.

JASNOWIEDZACA Mira pozostaje jesz-cze do 1 sierpnia, przyjmuje co dzień przepowiada trafnie, podaje chorosko-py loterii od 1 zł. do 3.— Przejazd 16 m. 10.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcje, obuwiu, bielizna manufaktura, franki Chari, Piotrków-ska 37, podwórze.

KAPELUSZE DAMSKIE
na sezon letni
poleca
„HELENA”
Zawadzka
Wejście p. bramę 9

Jedynie letnie kino dźwiękowe
w ogrodzie
„RAKIETA”
Sienkiewicza 40.
tel. 141-22.

Dziś i dni następnych
PRYWATNE ŻYCIE HENRYKA VIII
W roli głównej CHARLES LAUGHTON.
Następny program: „CESARSKIE ŁOWY”.

METRO
Przejazd z

Dziś poraz ostatni!
Najnowsza komedia angielskiej produkcji pod tytułem
HALLO-LONDYN
z udziałem wybitnych artystów angielskich
NADPROGRAM: Tygodnik Foxa i Pat'a
Następny program: komedia muzyczna p. t. „UCIECZKA PRZED ŚLUBEM” w roli gł. Lord Babs

ADRIA
Główna i



Heljasz i Kusociński mistrzami Anglii Świetne zwycięstwa naszych lekkoatletów na zawodach w Londynie

Londyn, 14 lipca.

W dniu dzisiejszym lekkoatletyka polska święciła podwójny triumf na stadionie White City w Londynie. Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Anglii, obelanych niezwykle silnie przez szereg państw europejskich, dwaj polacy zdobyli zaszczytne tytuły mistrzostw Anglii.

Heljasz otworzył swój zeszłoroczny sukces, zdobywając poraż drugi tytuł mistrzowski. Miotacz poznański osiągnął pierwsze miejsce rzutem 14.89. O ile Heljaszowi uda się też zwyciężyć i w roku przyszłym, to zdobędzie on piękny przechodni puchar na własność.

Niemniejszy sukces odniósł nasz drugi reprezentant, Janusz Kusociński. Startując w biegu na 3 mile angielskie (4827 mtr.), zajął on również pierwsze miejsce w czasie 14.13.6. — Kusociński, będąc w znakomitej formie, prowadził bieg już od startu aż do samej mety. Na ostatnich dwu okrążeniach, finiszował „Kusy” świetnie, pozostawiając resztę zawodników o blisko 100 mtr. w tyle.

Czas Kusocińskiego jest o 23 sekundy gorszy od rekordu światowego, należącego do fina Lethinena. — W zeszłym roku wygrał ten bieg na mistrzostwach Anglii Lethinen w czasie lepszym o 04.4 sek. od tegorocznego wyniku Kusocińskiego.

Zwycięstwa zawodników polskich zostały przyjęte entuzjastycznie przez liczną zebrałą publiczność.

Tegoroczne mistrzostwa Anglii stały się poza tym pod znakiem zwycięstw angielskich, którzy wygrali aż 17 konkurencji, oddając zawodnikom zagranicznym jedynie siedem tytułów mistrzostwskich. — W zeszłym roku proporcja była znacznie mniej korzystna dla Anglików.

Oprócz Kusocińskiego i Heljasza, z zawodników zagranicznych tytuły mistrzostwskie zdobyli: Sir (Węgry) w biegu na 100 jardów, Bodossi (Węgry) w skoku

wzwyż, Robert (Francja) w skoku w dal i węgierska sztafeta reprezentacyjna, która wygrała bieg 4x100 w czasie 43 sekund.

Heljasz i Kusociński opuszczają Londyn w niedzielę, udając się do Niemiec, gdzie startują w Kolonji, we wtorek, 17 b. m. (g)

FCWien-Cracovia 1:0 (0:0)

Zasłużone zwycięstwo drużyny wiedeńskiej

Kraków, 14 lipca.

Drugi występ zespołu wiedeńskiego na terenie Krakowa zakończył się jego zasłużonym zwycięstwem nad bardzo słabo grającą Cracovią. Krakowianie grali szczególnie w linii ataku, bardzo słabo, zaprzepaszczając szereg pozycji.

Wiedeńczycy, grając pierwszorządnie technicznie, przy pewnej dozie ambicji, potrafili zawiązać całkowicie boiskiem.

Do przerwy mają goście zdecydowaną przewagę, przeprowadzając szereg groźnych ataków obronionych jednak pięknie przez świetnie grającego bramkarza Cracovii, Szumca. Atak Cracovii

nie może się natomiast zdobyć na przeprowadzenie jakiejś celowej akcji.

Po przerwie, jest już gra bardziej wyrównana. Goście opadają na siłach, a Cracovia gra teraz znacznie lepiej. Napastnicy jej przestrzelują jednak z najdogodniejszych pozycji. W tej fazie gry, pada jedyna bramka meczu, strzelona przez Horwatha w zamieszaniu podbramkowym. W Cracovii najlepiej zaprezentowali się: Szumiec w bramce, Fajak oraz Ziżka. — U wiedeńczyków, najlepiej grali obaj łącznicy i środkowy pomocnik. Sędzią p. Berwald.

Australia—Czechosłowacja 2:1

Łatwe zwycięstwo pary australijskiej

Praga, 14 lipca.

Po drugim dniu meczu tenisowego Australia—Czechosłowacja, będącego finałem strefy europejskiej rozgrywek o puchar Davisa, prowadzi Australia 2:1. — W dniu dzisiejszym rozegrana została gra podwójna.

Australiję reprezentowała para Crawford, Ouist, a ze strony czeskiej wystąpili: Mencil i Hecht.

Spotkanie zakończyło się względnie łatwym zwycięstwem australijskich w trzech setach 6:4, 6:3, 6:4. Wynik cyfrowy poszczególnych setów odzwierciedla wiernie przebieg gry, gdyż przez cały

czas mieli australijczycy znaczną przewagę, Czesi ani przez chwilę nawet nie byli dla nich groźnymi przeciwnikami.

Najlepszym graczem na korcie był eksmistrz świata Crawford, który gra swą wywoływał entuzjazm na wyprzedanej do ostatniego miejsca widowni.

W zespole czeskim lepszym był Mencil, który podobnie jak i w wygranym singlu z Mac Grathem zaprezentował się z jaknajlepszej strony. Bardzo interesująco zapowiada się obecnie spotkanie Mencil z Crawfordem w grze pojedynczej panów.

Makabi-Hakoah 1:1 (0:1)

Awantury na boisku i widowni

Łódź, 14 lipca.

Takiej „gry” dawno już na boiskach łódzkich nie oglądaliśmy. Gracze obu drużyn ubiegali się przez cały czas spotkania nie o to, by trafić w piłkę, lecz by kopnąć przeciwnika. A że fatalny sędzia zawodów, p. Grabowski nie reagował na to niemal wogóle, byliśmy świadkami 90-minutowej ordynarnej bijatyki, godnej jakiegos jarmarku w zapadłej mieścinie prowincjonalnej, a nie boiska sportowego i to w ośrodku tak usportowionym jak Łódź. Do atmosfery na boisku dostroiła się w zupełności i fanatyczna publiczność, tak że i na widowni wynikały stale awantury i bójkę likwidowane z trudem przez policję.

Zyczący sobie należało, by przebie-

giem tego spotkania zainteresowali się nasze władze piłkarskie i przez zastosowanie jaknajstrzejszych środków oszczędziły nam w przyszłości tak „budujące” widowiska.

Gra sama stała na bardzo niskim, co najwyżej c-klasowym, poziomie. — Do przerwy lekką przewagę ma Hakoah i zdobywa bramkę przez Aronowicza. — Po pauzie, gra jest zupełnie wyrównana. Makabi udaje się zdobyć na dwie minuty przed końcem wyrównujący punkt ze strzału Libracha. Pod koniec meczu usunął sędzia dwóch graczy Makabi i jednego Hakoahu.

Sędziował skandalicznie p. Grabowski, który też w bardzo poważnej mierze ponosi winę za przebieg zawodów.

Kłopoty finansowe Carnery

Olbrzym włoski nie posiada ani centa w majątku

Powoli przychodzi do siebie Carnera po ciosach zadanych mu w ostatnim spotkaniu przez Baera. O wiele jednak dotkliwsze od ciosów pięścią, okazały się dla pokonanego boksera niepowodzenia finansowe. Primo Carnera, mimo iż jest właścicielem znacznych posiadłości, jednak jest dosłownie bez centa przy dużej sumie. — Przed rozpoczęciem meczu z Baerem, dyrekcja Madison-Square wpłaciła na jego konto sumę 17.000 funtów szterlingów. Konto to zostało jednak opieczątowane i Carnera nie może nic podjąć.

Menager Carnery, Louis Soresi nabył dla Carnery farmę o powierzchni tysiąca akrów, luksusową willę we Włoszech oraz dom w Atlantic Beach w Stanach

Zjednoczonych. Soresi wyłożył przytem gotówkę z własnej kieszeni, będąc pewny, że po zwycięstwie nad Baerem otrzyma Carnera jeszcze pieniądze i dług zwróci.

Tymczasem Carnera poniósł klęskę na ringu oraz dotkliwy cios finansowy. Suma należna menagerowi wynosi 17.600 funtów szterlingów.

Ponadto konto bankowe Carnery zajęła sądowo Miss Tersini, kelnerka z Londynu, z którą Carnera miał romans miłosny.

Tak więc, Carnera znajduje się obecnie między młotem i kowadłem i nie wie rzeczywiście jak ma wybrnąć ze swych kłopotów finansowych.

Zwycięstwo hazenistek polskich w Jugosławii

Reprezentacyjna drużyna hazenistek polskich, która ubiegłej niedzieli przegrała w Zagrzebiu mecz o mistrzostwo świata z Jugosławją, pozostała jeszcze tam dla rozegrania szeregu dalszych spotkań.

W dniu wczorajszym, drużyna polska występująca pod firmą Warszawy, wygrała pierwsze spotkanie, bijąc w Verazdinie tamtejszą Slawię 6:2 (1:2). — Drużyna polska grała bardzo dobrze, szczególnie po przerwie, gdy niemal w całości opanowała boisko. Bramki dla „Warszawy” zdobyły: Iodziańska Polomska (4) druga Iodziańska Gruszczyńska i wreszcie jedną warszawianka, Komecka.

Ładna reprezentacja Warszawy, dla której aż pięć bramek zdobywają... Iodziańki.

Zwycięstwa polskich tenisistów w Rydze

W turnieju tenisowym w Rydze, uczestniczą też dwaj polacy: Popławski i Bratek. Obaj odnieśli już zwycięstwa, kwalifikując się do dalszych gier. Obecnie spotyka się Bratek z mistrzem Estonii — Lass.

Polki na turnieju tenisowym w Gdańsku

W międzynarodowych zawodach tenisowych w Gdańsku, które rozpoczynają się w dniu 21 b. m., startować mają dwie nasze czołowe rakiety kobiece: Jędrzejowska i Dubieńska.

Czesi apelują do ofiarności publicznej

Czechosłowacki Zw. Lekkoatletyczny wydał w tych dniach publiczną odezwę, w której apeluje do sfer sympatyków sportu o składanie ofiar na rzecz wysłania ekspedycji zawodników czeskich na mistrzostwa Europy w Turynie i na światowe kobiece igrzyska w Londynie.

Nowy talent amerykański w dziesięcioboju

Stany Zjednoczone posiadają nową, młodą nadzieję w dziesięcioboju. Jest nią młody l. atleta, Clark, z San Francisco, który na mistrzostwach państwowych w dziesięcioboju, zajął pierwsze miejsce, mając dobry wynik 7.966,050 pkt.

Jak wiadomo, amerykański mistrz olimpijski z r. 1932 w dziesięcioboju, indjanin Jim Bausch, przeszedł do sportu zawodowego.

Silna ekipa czeska na igrzyska kobiece w Londynie

Czeski Zw. L. Atletyczny wysłał na światowe igrzyska kobiece do Londynu, 6 najlepszych swoich zawodniczek, a mianowicie: Koubková, Pekarová, Sławjaková, Doudová, Krausová i Skalová.

Na czele tej małej ekspedycji jedzie aż czterech „oficjalów”, którzy jednak koszty podróży i utrzymania w Londynie pokrywają wyłącznie z własnej kieszeni.

Mistrzostwo ligi waterpolowej

Warszawa, 14 lipca.

W meczu o mistrzostwo ligi waterpolowej, uzyskała krakowska Makabi wynik remisowy 1:1 z AZS-em. Gra stała na bardzo wysokim poziomie, przyczem przez cały czas meczu, mieli warszawianie przewagę, nie potrafiąc jej jednak wykorzystać wskutek słabej gry ataku i świetnie broniącego bramkarza Makabi, Porańskiego.

Do przerwy utrzymuje się wynik bez bramkowy. Po przerwie, uzyskuje AZS. bramkę przez Szwanowskiego, a Makabi ze strzału Soldingera. — Sędziował p. Semadeni.

Po zawodach w Londynie, zawodniczki japońskie przybędą do Polski na mecz Polska—Japonia, 19 sierpnia. — Mecz ten obejmie konkurencje następujące: 60 m., 100 m., 200 m., 800 m., 4x100 m., skok w dal, kula, dysk i oszczep.

Najwyżsi i najciężsi uczestnicy „Tour de France”

Tour de France, największy bieg kolarski świata, odbywający się obecnie, wywołał olbrzymie zainteresowanie w całej Europie.

Pisma francuskie przynoszą codziennie mnóstwo mniej lub więcej interesujących szczegółów w związku z biegiem.

M. in. prasa francuska donosi, że najwyższym kolarzem w „Tour de France” jest francuz Pelissier (1.88 wzrostu), dalsze miejsca zajmują: włos di Paco (1.85 niemiec, Nitschke (1.84) i włos Cazzula ni (1.82).

Najmniejszym kolarzem jest hiszpan, Trueba — 1.53.

Najcięższym jest włos di Paco, który waży 85 kłgr., najlżejszym jest hiszpan, Trueba, ważący tylko 58 kłgr.

Najstarszym kolarzem jest Pelissier—31 lat, a najmłodszym Marcaillon — 23 lata.

Tenisści trenują

Warszawa, 14 lipca.

W obozie treningowym tenisistów przed meczem z Belgią, rozgrywane były wczoraj mecze pokazowe. Trener Estrabeu wygrał z Tarłowskim 6:1, 6:3. Krakowianin grał bardzo słabo. W grze podwójnej, para Tłoczyński, Jerzy Stola row, pokonała parę Spychała, Estrabeu 7:5, 6:1, 6:4. — Hebda odpoczywa wskutek doznanej kontuzji.

Mecz tenisowy Wiedeń—Lwów

Prowadzone są pertraktacje w sprawie rozegrania w sierpniu międzymiastowego spotkania tenisowego Lwów—Wiedeń. — Mecz odbyłby się w Wiedniu.

Codzienna nowelka „Expressu“

List od nieznajomej

Okolo godziny 5-ej po południu, gdy adwokat paryski, Armand, zamierzał już opuścić swą kancelarię, woźny zameldował mu, że przyszedł jakiś mężczyzna z listem.

— Proszę go wprowadzić — powiedział adwokat.

Do gabinetu wszedł niemłody, schludnie ubrany mężczyzna i wręczył mecenasowi list w niebieskiej kopercie.

Armand rozerwał kopertę i począł czytać:

— Szanowny Panie Mecenasie!

Od wielu, wielu miesięcy marzę już o tem, by zawrzeć z panem znajomość. Wiem, że panu się podobam. Gdy spotykamy się na ulicy, spogląda pan stale na mnie. Niejednokrotnie miałam wrażenie, że pragnie pan nawet podejść. Brakło jednak zawsze panu śmiałości. Zresztą rozumiem pana doskonale. Nie pozwalały panu na to stosunki rodzinne.

Jeśli chodzi o mnie, jestem również bardzo skrupowana. Obecnie jednak, gdy mąż wyjechał na kilkumiesięczny wypoczynek, odzyskałam znowu wolność.

Dlatego też piszę o pana. Gdybyśmy mieli wspólnych znajomych, z pewnością postąpiłabym w inny sposób. Niestety jednak obracam się w innej sferze ludzi i dlatego w tak obcesowej formie zwracam się do pana.

Musi mnie pan jednak zrozumieć. Jest pan jedynym mężczyzną, który mi się doprawdy podoba.

Jeśli mnie pan pragnie zobaczyć, proszę przyjść jutro o godzinie piątej po południu do kawiarni „Metropol”. Podejdę do pańskiego stolika.

Tajemnicza nieznajoma.

P. S. Proszę o wręczenie posłańcowi pisemnej odpowiedzi.

Adwokat Armand kilkakrotnie odczytywał list i wreszcie zwrócił się do posłańca:

— Jak wygląda ta pani, która panu wręczyła list? — spytał.

— Wysoka, blondyna, bardzo elegancko ubrana. Spotkała mnie na ulicy i prosiła, bym zanosił list do pana — odpowiedział posłaniec, kłaniając się nisko.

— A gdzie ona mieszka? Czy nie zna pan przypadkiem jej nazwiska? — pytał dalej mecenas.

— Nazwiska jej nie znam. Adresu również. Ta pani czeka na mnie na ulicy, bo mam jej przynieść odpowiedź. Prosiła jednak, bym panu nie powiedział, gdzie mnie oczekuje.

Adwokat Armand zamyślił się. Prosiła posłańca, by nie podał mu miejsca, gdzie mam jej doręczyć list. Niech i tak będzie. Zresztą przecież jutro o piątej po południu z pewnością ją zobaczy.

Adwokat Armand uśmiechnął się do siebie. Nieznajoma zainteresowała go ogromnie.

Jak to dobrze, że zwróciła się doń właśnie teraz, gdy żona bawi na wyczasach letnich. Będzie mógł jej poświęcić dużo czasu.

Adwokat nakreślił parę słów na arkuszu papieru.

— Przyjdę jutro o oznaczonej porze — napisał. — List pani bardzo mnie zainteresował.

List ten w zaklejonej kopercie oddał posłańcowi, wręczając mu jednocześnie pięć franków.

Nazajutrz o godzinie 5-ej po południu adwokat Armand daremnie czekał w kawiarni na tajemniczą nieznajomą.

Nie mogła zresztą przyjść, gdyż wogóle nie istniała.

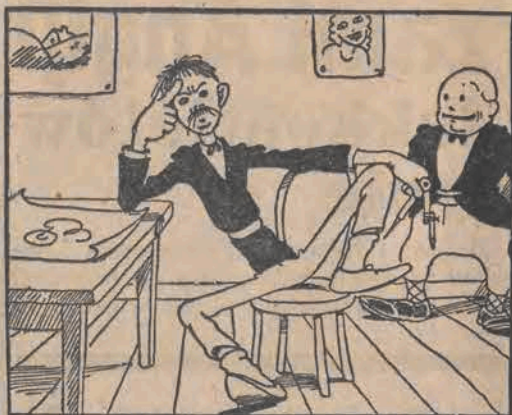
Ow posłanec dzień w dzień odnosił kilkanaście fikcyjnych listów o identycznej treści do rozmaitych osób, o których uprzednio zbierał szczegółowe informacje.

Od każdego adresata otrzymywał po kilka franków i w ten sposób z łatwością zarabiał na utrzymanie.

D.

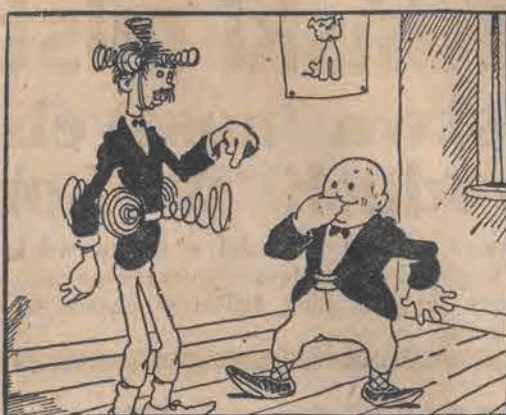


PAT i PATACHON

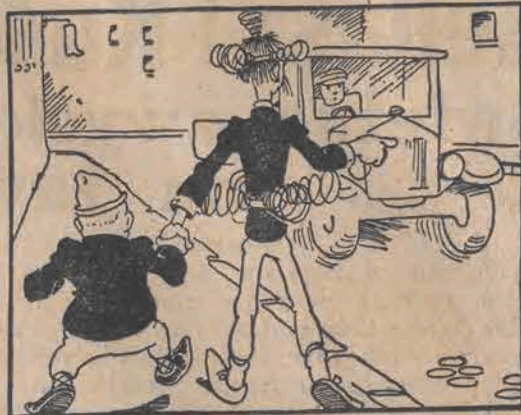


Patachon: — Co ci jest? Chory jesteś, czy co? Myślisz tak gwałtownie, że — doprawdy — wygląda, jakbyś na głowę upadł.

Pat: — Właśnie o to chodzi. Zaraz się przekonasz, że dzięki memu wynalazkowi każdy będzie mógł bez szkody dla zdrowia padać ile razy zechce na głowę.

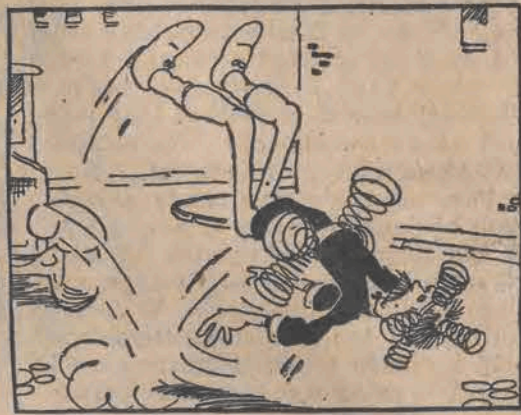
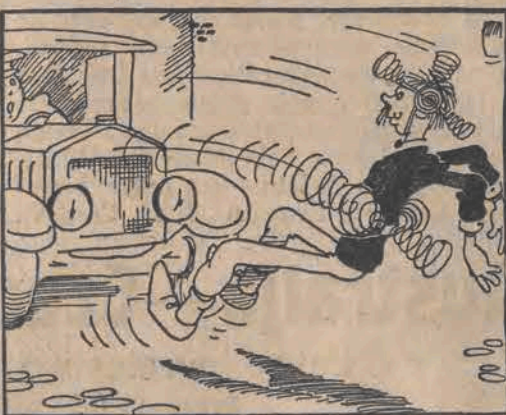
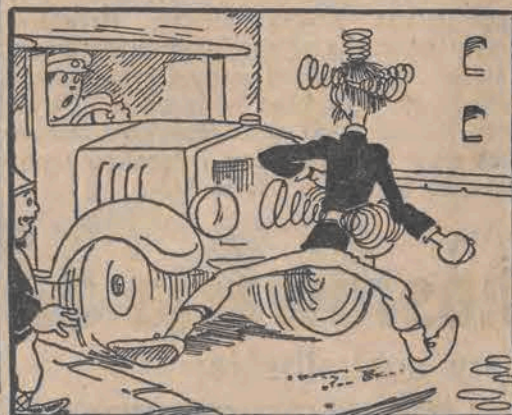


Pat: — Oto widzisz, na czym polega mój epokowy wynalazek, który wybawi ludność miast od niebezpieczeństwa przejechania przez samochód, albo tramwaj. Naturalnie że mój aparat może być wykonany w najrozmaitszym wykończeniu. Narazie użyłem starego materiału. Ale sprężyny mogą być i ze złota.



Pat: — Teraz, mój kochany, wypróbujemy mój wynalazek. Ot nadjeżdża auto. Pędzi ten szofer, jakby mu za śpięch ktoś płacił. Rzucę się na ten pędzący wóz i zobaczysz, że wóz się nie uszkodzi i ja też nie, naturalnie.

Patachon: — Wyglądasz jakbyś z balu maskowego uciekł.



Pat: — Teraz odwaga! Muszę ci się przyznać, że poniekąd mam duszę na ramieniu. Ale tylko poniekąd. Zresztą kto chce być wynalazcą musi być odważny. Raz — dwa — trzy!

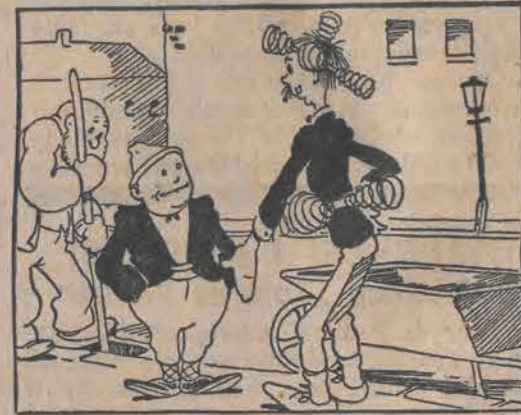
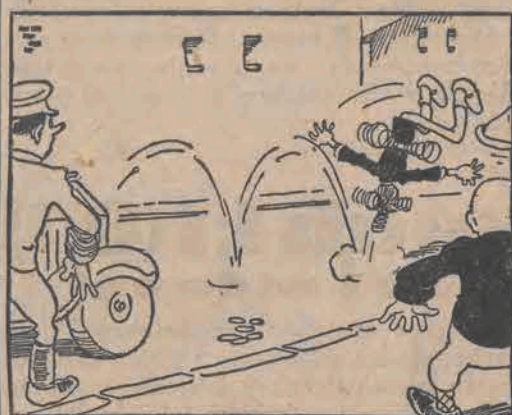
Patachon: — Daj spokój! Boję się o ciebie! Zostaw!

Pat: — Widzisz jak mój aparat cudownie funkcjonuje? Lekko i z wdziękiem płynie po przestworzach. Jak ptak fruwać, bracie. Będziemy mieli forsy jak lodu, zobaczysz!

Patachon: — Jak lodu w lecie, chciałeś powiedzieć.

Pat: — Mógłbym tak fruwać całymi godzinami, ale z braku przyzwyczajenia chciałbym już przestać.

Patachon: — Powinieneś już dawno przestać. Tylko, czy ci się uda? Ciska cię jak piłkę.



Szofer: — Czy ten człowiek zupełnie zwarjował? Co jest! Fruwać mu się zachciało! A jakby wpadł pod koła, to by naturalnie na mnie było. Warjatom powinni zabronić chodzić po ulicach!

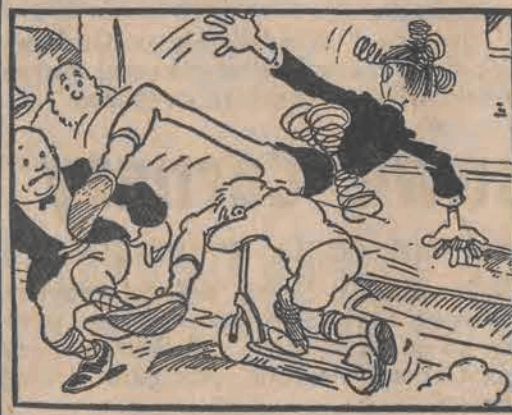
Patachon: — Ma pan rację, panie dyrektorze ruchu ulicznego. Ma pan rację!

Patachon: — Wszystko poszło jak najlepiej, tylko że wyglądasz na trochę zmęczonego. Wydaje mi się, że od tego skakania można sobie kości połamać nie gorzej niż pod autem. Co ty na to, Pacie?

Pat: — Uważam, że jeśli jeszcze raz tak się odezwiesz o moim wynalazku, to ci sam kości połamię, bez aparatu.

Pat: — Widzisz, mój kochany, wstałem i jestem zdrowy. Niechby na mnie choćby tank wjechał — nic mi nie będzie. Odskokoczę jak piłka, odrunę jak ptaszek, i po paru skokach stanę zdrow i cały. Jest wynalazek, czy nie?

Patachon: — Czy ja wiem...



Patachon: — Co za nieuważny pędrak! A ominąć panów nie laska? Słyszał to kto! Skandal doprawdy. Uciekaj z tą hulajnogą!

Pat: — Kogo pchasz, młokosie jeden! Kogo? Mnie, pana Pata? A zresztą i tak mi się nic nie stanie. Mam na to zabezpieczenie własnego wynalazku.

Patachon: — Co! Mój wynalazca wpadł do taczki z błotem ulicznym! I to od zderzenia z hulajnogą. A to kawał wspaniały! A gdzie są tanki?

Pat: — Mój wynalazek nie był obliczony na hulajnogę!

Patachon: — Przyda ci się, Pacie taka kąpiel. Przynajmniej raz będziesz musiał wymyć się porządnie.

Pat: — A ty, wolisz chodzić brudny. Jednak mój wynalazek na coś się przydał, widzisz.